Nr. 14. Lwów. — Niedziela dnia 18. Stycznia. **Rok** [illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 2. p. 3 Król. Im. J. | Wschód słońca g. 7 m. 51 | Długość dnia g. 8 m. 40
Jutro: Marjusza Męcz. | Zachód „ g. 4 m. 31 | Przybyło „ o 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Adres Redakcji: — Gmach teatralny Nr. 7. I. piętro.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Na arenie spraw Monarchji panuje cisza zupełna, więc też prasa wiedeńska, nie mając czem się zajmować, zaprząta się rozwiązaniem tak ważnego pytania, jak to, czy dr. Ausserer, jeden z wybitniejszych narodowców niemieckich, w mowie swojej, wypowiedzianej w Gracu, bardzo ostro, czy też niebardzo ostro wystąpił przeciw lewicy? Główne punkta tej mowy znamy już z telegramów, mianowicie, że w Radzie państwa powinny być reprezentowane tylko te kraje, które należały ongi do dawnego *Bundu* niemieckiego, a więc, że należy Galicję, Bukowinę i Dalmację wykluczyć z Rady państwa; następnie, że sojusz austro-niemiecki powinien otrzymać sankcję ciał prawodawczych, tak jak tego żądał Bismark w swych pierwszych konferencjach z hr. Andrassym; w końcu, że należy przeprowadzić „zdrowe“ reformy socjalne, bo dzisiejszy stan rzeczy jest już niemożebny, czego najlepszym dowodem jest wzrastający antysemityzm, którego najbardziej skrajne objawy otrzymują poklask ludności. Na temat antysemityzmu wywiązała się natychmiast długa dyskusja, a niektórzy słuchacze stanęli w obronie jego, jakkolwiek dr. Ausserer bynajmniej na niego nie napadał, owszem przyznawał się, że należy do umiarkowanych jego wyznawców.

Artykuł *Fremdenblattu* o Rusinach i o szowinistycznej polskiej prasie, znany już czytelnikom z wyciągu telegraficznego, ściągnąć powinien na siebie uwagę w sferach, do których jest adresowany. Szowiniści nasi z rodzaju *Gazety Narodowej* (którą *Fremdenblatt* wymi nia dla przykładu i ostro karci), a z drugiej strony Rusini należący do skrajnego obozu, powinni przejąć się radami, które im daje organ stojący zupełnie na uboczu; rady te są poważne, rozsądne, a nadto wypowiedziane sposobem, który do żadnych dwuznaczności pola nie otwiera. Szowiniści — powiada *Fremdenblatt* — powinni pamiętać, że Polacy są stroną silniejszą, a więc że ich jest obowiązkiem utorować drogę do porozumienia; Rusini zaś powinni mieć to na oku, że nigdy tego w Austrji nie zdobędą jako „austrjaccy Rosjanie“, co mogliby zdobyć jako Rusini. Obu zaś stronom nie należy zapominać, że porozumienie między niemi musi pierwej czy później przyjść do skutku; więc że lepiej byłoby aby przyszło za ich pomocą, aniżeli bez nich i pomimo ich woli. Oby ta rozumna rada przyniosła pożądany skutek.

Na uwagę zasługuje list pasterski kardynała Haynalda do podwładnego mu duchowieństwa. Telegram nasz przedwczorajszy musimy tedy uzupełnić wyjątkiem z tego listu, dotyczącym antysemityzmu. „Antysemityzm — powiada czcigodny pasterz — objawiający się w nieprzyjaźni, idącej aż do gwałtów, przeciw ludności żydowskiej, potępiać powinien każdy prawdziwy i sumienny kapłan, bo wiedzieć winien, że wszyscy jesteśmy w służbie owej religji, która godła miłości nosi na swym sztandarze, i że przeto i w tych wypadkach, w których koniecznem jest skarcić pewne wybryki żydów, nie jesteśmy powołani do tego, byśmy karzący bicz Boży w swem ręku dzierżyli, lecz byśmy raczej byli przedstawicielami Boskiego miłosierdzia. Tak zaiste, każdy rozsądny kapłan jest w głębi swej duszy przekonany, że gwałtownych wystąpień przeciw żydom starannie unikać należy; co więcej jest on także przekonany, że należy także ochronić ich od różnorodnych w surowej formie gwałtów objawiających się antisemickich dążności, zwłaszcza jeżeli się o nich wie z góry, zkąd one pochodzą i jaki jest ich początek. Bo i o tem pamiętać należy, że nikt przewidzieć nie może, jak daleko te gwałty zajdą i do jakiego stopnia mogą wybujać, jeżeli rozdmuchamy ogień nieposkromionych ludzkich namiętności i społeczeństwo na pastwę tych namiętności wydamy.“

Z wewnętrznem zadowolnieniem konstatuje następnie kardynał, że słowa te właściwie zbytecznie skierował przeciw duchownym swojej dyecyzji, oni bowiem nie byli nigdy o antisemityzm oskarżeni, a jeżeli przeciw niektórym tu i ówdzie powstało podejrzenie, to wystarczyło śledztwo, aby natychmiast wykazać bezpodstawność skargi. Dobra sława duchowieństwa jego dyecyzji jest czystą i nieskalaną, na żadnym z jej członków nie cięży wina antisemickiej agitacji. Jeżeli niektórym trzeba było surowszej udzielić nagany, to nie wątpi kardynał, że są to wybryki podobne tym, jakie w każdem licznem kole muszą powstać; w szczególności zaś wykazały dochodzenia, że napastywano tylko takich żydów, którzy o religii katolickiej obrażająco się wyrazili.

Piszą nam z Petersburga:

Agitacji Niemców inflandzkich udało się wyrzucić z posady naczelnego gubernatora ryzkiego okręgu, p. Miasojedowa, za to, że chciał do sądownictwa wprowadzić język rosyjski. Przez to jednak wcale nie zaniechano zamiaru usunięcia panującego dotąd w nadbaltyckich guberniach języka niemieckiego z urzędów i szkół. Ztąd wielkie oburzenie we wszystkich *blattach* inflandzkich. *Heimat Ztng*, *Ztng. für Stadt, Land*, *Mitauer Ztng.*, powtórzyły następujący artykuł wstępny z *Rigasche Ztng.*:

„. . . . . niesprawiedliwością jest wprowadzanie języka rosyjskiego do szkoły tam, gdzie rosjanie tak mały stosunek procentowy przedstawiają. Cele oświaty stoją na pierwszem miejscu, w rzeczach oświaty nie powinny ustępować tego miejsca żadnym ubocznym względom politycznym — oświata stojąca dziś tak wysoko w prowincjach nadbałtyckich musiałaby z konieczności utracić swój poziom, gdyby w obcym języku była podawana, szkoły nadbałtyckie, dbające dziś o interesa czystej nauki i prowadzone tak wzorowo, iż z całego państwa młodzież do siebie zwabiają, także upaśćby musiały; trwałego dobrego rezultatu ze szkoły rosyjskiej nad Bałtykiem rząd spodziewać się ani nawet może, gotując jedynie sobie i krajowi mniej lub więcej długi okres ciężkiej próby, i milionowe straty materjalne. Tylko tam nauka może być podawana w państwowym języku gdzie: a) cała nauka począwszy od szkoły elementarnej w tym języku się odbywa i b) gdzie dziecko wróciwszy ze szkoły do domu, z rodzicami językiem wykładowym rozmawia. Jeżeli zatem rząd mocen jest założyć szkołę elementarną rosyjską w kraju, gdzie zaledwie 7% dzieci zrozumie o czem w szkole mowa, oraz dać wszystkim dzieciom domostwa rosyjskie, to niech najprzód to uczyni, a potem krząta się o zakłady naukowe rosyjskie; inaczej wybudują gmach bez fundamentów, a podobno to nietrwałe i niebezpieczne takie budowanie.“

Na to *Rygskij Wiestnik*, urzędowy, po rosyjsku pisany, organ inflandzki tak się odezwał:

„Ani jedno państwo, czujące swą potęgę i swoje prawa nie ścierpi nigdy, aby jego kosztem, przy pomocy obcoplemiennej szkoły, rozwijały się czynniki całkiem mu obce. Wszyscy pamiętają jeszcze walkę w reichstagu o język w pruskich szkołach prowincji poznańskiej, walkę zakończoną porażką polskiego partykularyzmu; wszyscy wiedzą, jakie jest położenie Alzacji i Lotaryngji. Rząd niemiecki w niespożytem uczuciu swoich najświętszych (sic) względem ojczyzny i narodu germańskiego obowiązków nigdy nie wejdzie w kompromis z partykularyzmem; tak samo uczynią i inne oświecone państwa. Nawet Japonia idzie tym śladem. W obec tego dziwnie zapraw ę wyglądają wszelkie zachcenia wyrugowania języka rosyjskiego na naszych krawędziach, widzą w nim, okazuje się, niebezpiecznego propagatora rosyjskich poglądów i sympatyj.“

To wystąpienie dzienników niemieckich — mówi *Rygskij Wiestnik* — nastąpiły *post festum* bo dawno już przez zmarłego Aleksandra II. aprobowany projekt przeistoczenia niemieckich szkół na rosyjskie i niemieckiego sądownictwa na sądownictwo rosyjskie, właśnie niezadługo ma być wprowodzony z rozkazu dziś panującego monarchy przy czynnym współudziale i za pośrednictwem tajnego radcy Kapustina, kuratora okręgu naukowego dorpackiego. Do praktycznego rozwiązania tego zdania prowadzono odpowiednie przygotowania lat dziesięć z górą, wszystkie zatem wywody *pro i contra*, zwłaszcza w obec najwyższej woli są czcze. —

Na tak kategoryczną odprawę, niemieckie dzienniki odpowiadają już tylko westchnieniami, ale starannie unikają wszystkiego, coby rosyjską prasę skłoniło do przypomnienia im artykułów, w których Bismarkowi spiewały hosannę za pogwałcenie praw języka polskiego w poznańskiem.

Dzisiaj wyborcy miasta Lwowa zgromadzą się w sali ratuszowej w celu wysłuchania relacji trzech swoich posłów.

Nie jesteśmy wtajemniczeni w zakulisowy przebieg tej sprawy, nie wiemy więc jakie polityczne motywa skłoniły owych trzech posłów do zwołania sejmiku relacyjnego. Musiały być jednak one małej wagi, skoro już raz zapowiadano rzeczony sejmik, potem go odwołano, a po namyśle zdecydowano się zwołać go znowu.

Mniejsza jednak o motywa. Nas w danej chwili nie one zajmują; ale ta naturalna asocjacja wyborców, która dzisiejszy sejmik relacyjny łączy z owemi brzydkiemi scenami, jakich widownią była tak niedawna jeszcze lwowska ratuszowa sala

W umyśle mimowolnie powstaje pytanie: czy sceny te się powtórzą? Czy Lwów już otrzeźwiał, zrozumiał, że pora zrzucić z siebie jarzmo garstki ludzi, którzy postawili sobie za zadanie rozjątrzyć nasze społeczeństwo, poróżnić jego warstwy, wszystkim odebrać ochotę do pracy publicznej, zabić wszelką ambicję, każdego oniesławić, każdemu odmówić pobudek szlachetnych, słowem natworzyć tyle kwasów i wszelakiego jadu, żeby tak uprawiony grunt mógł tylko rodzić najlichsze zioła? Czy stolica kraju pojęła, że pora przestać być najgorszym dla niego przykładem, a czas zająć się rehabilitacją; że obowiązkiem jest jej przodować krajowi, a nie stać na szarym jego końcu; że mając wszystkie środki do kształcenia się politycznego, wypada jej przyświecać całemu krajowi rozumem stanu, a nie popisywać się ciągle jedną i tą samą polityczną młodzieńczością, która w pierwszych latach konstytucyjnego życia mogła jeszcze przytoczyć na swą obronę pewne okoliczności łagodzące, ale dzisiaj niczem zgoła usprawiedliwić już siebie nie może?

Takie pytania mimowolnie się nasuwają i niestety doczekać się nie mogą potwierdzającej odpowiedzi. W życiu naszego miasta najbardziej mu życzliwy sędzia nie dopatrzyłby nic takiego, coby świadczyło o jakimś zwrocie ku lepszemu. Od lat dwudziestu te same hasła porywają jego ludność, ci sami ludzie jej przodują, te same skłonności i prądy nurtują w jej głębiach. Różnica jeno w tem, że hasła te już zszarzały, a jednak Lwów im hołduje: że ludźmi tymi pogardza, a jednak jakby siłą inercji idzie w kierunku, w którym go oni prowadzą; że prądy owe straciły na swym naturalnym pierwotnym impecie, a za to nabrały jakiejś chorobliwej gorączkowej siły.

I to jest właśnie najsmutniejsze, bo jest dowodem pewnej prostracji umysłowej.

Zrozumiałym jest tłum idący na oślep za przywódzcą, którego szanuje i kocha, lub dający się porąbać za hasło, w którego skuteczność wierzy. Może być w błędzie, a wtedy zapałem swoim gotów niejedną klęskę na kraj sprowadzić; ale są w nim siły żywe, które stratę powetować mogą. Cóż jednak powiedzieć o tłumie, który nie szanuje swoich przywódzców, a jednak słucha ich bezwzględnie; który się przekonał, iż dawne hasła są mydlanemi bańkami, a jednak zapala się do nich z całą idjotyczną bezmyślnością, ilekroć który krzykacz wywiesi mu je na ratuszowej sali?

Ani to posłuszeństwo nie jest objawem solidarności społecznej, ani ten zapał dowodem nadmiaru sił żywotnych. Pierwsze się rodzi na gruncie tej bezmyślności, którą mają wszystkie mechaniczne przyzwyczajenia, drugie jest gorączką zrodzoną nie na tle uczuć szlachetnych, ale pod wpływem chorobliwej fantazji.

To też i dzisiejsze skandale lwowskie są już innej natury. Dawnym — przed laty piętnastu, dwudziestu — przyświecała jakaś wiara, była ona zanadto naiwną, zanadto młodzieńczą, ale przynajmniej była szczerą; awantura robiła się sama przez się, bez przygotowania i akcesorjów, na skutek jakiegoś elanu, wprawdzie źle pokierowanego, ale płynącego z uczciwych pobudek. Dzisiejsze są produktem namysłu garstki reżyserów; role rozdawane są naprzód, rozmiary skandalu i jego skutki obrachowane są z góry, klaka jest zamówiona, wybrane starannie ofiary, które mają być oddane tłumowi dla zaspokojenia jego rozbudzonych namiętności, zważona jest siła każdego frazesu, obliczony efekt każdego pocisku, — słowem wszystko się robi na zimno przez kilka politycznych aferzystów, pragnących posiąść poselskie mandaty.

I stołeczna publiczność daje im poklask chętniej niż prowincjonalna, jakkolwiek ze względu na swój skład ma prawo do przodowania w kraju. Żywioł inteligentny jest bowiem w niej najliczniej reprezentowany, i to żywioł wyćwiczony w rzeczach, jeżeli nie politycznych, to przynajmniej administracyjnych, z tego powodu, że Lwów jest siedliskiem wszystkich władz centralnych. Tymczasem dzieje się właśnie inaczej. Ci, którzy najlepiej powinni rozumieć, że naród nie żyje doktryną, a drogą frazesów nie dochodzi ani do dobrobytu, ani do samodzielności, ci właśnie usuwają się od przynależnego im stanowiska, wypuszczają z swych rąk ster miasta i z kompletną obojętnością patrzą na to, jak porywa go klika krzykaczy, która od lat tylu pracowała nad zepsuciem reputacji Lwowa.

Oby te słowa zdołały obudzić zdrowe i inteligentne warstwy naszego miasta i zagrzać je do walki, która łatwą wprawdzie nie będzie ani też ze względu na przeciwnika przyjemną, ale która koniec końców musi się uwieńczyć zwycięstwem, a krajowi wielki przyniesie pożytek.

KORESPONDENCJE.

Kraków 16. stycznia.

(§.) Według §. 98 ustawy gminnej, Rada powiatowa a w jej zastępstwie Wydział powiatowy czuwać ma nad tem, aby zakładowy majątek i zakładowe dobro gmin i instytucyj gminnych nie zostały uszczuplone. Sejm, a w jego zastępstwie Wydział krajowy ma najwyższy nadzór nad całością zakładowego majątku i zakładowego dobra gmin, tudzież instytucyj gminnych. Wydział krajowy może w tym celu, gdy uzna tego potrzebę zażądać objaśnień od reprezentacji gminnej za pośrednictwem Wydziału powiatowego.

Zakładowy majątek gminny stanowią jak wiadomo nie tylko kapitały gotówką lub obligacjami ale także posiadłość ziemska gminy jako takiej, mianowicie: pastwiska, część ornego gruntu, łąki gromadzkie, kamieniołomy, szutrowiska, dzikie koryta rzek, moczary, stawy, wydmiska, urwiska, grunta niepłodne, lasy, wikliny, krzaki i t. p. Zakładowy ten majątek i dobro gminy jak niemniej instytucyj gminnych ma być utrzymywany w całości i w dobrym stanie i tak administrowany, aby przyniósł, o ile można — największy trwały dochód. Stanowią o tem §§. 66 i 67 ustawy gminnej.

Ktokolwiek zna u nas nieco bliżej stosunki gminne, ten z trudnością dopatrzy się w nich choćby przybliżonych śladów takiej administracji. Większa część z tych majątków jest albo zaprzepaszczoną albo tak źle administrowaną, że przynosi bardzo nieznaczny tylko dochód. Szczególniej co się tyczy własności gruntowej gminnej, takowa przeszła w wielkiej części w obce ręce, do czego przyczynili się przeważnie sami funkcjonarjusze gminni, traktujący zwykle zakładowy majątek gminy bądź to jako *bonum vacans*, bądź też mięszając pojęcie administrowanej przez siebie własności gminnej z własnością osobistą. — Jeżeli się nadto zważy, jak liczne żywioły spekulacyjne rozsiadły się w ostatnich czasach po wsiach, kiedy dzięki ustawodawstwu ery liberalnej i dzięki lichwiarskim zakładom kredytowym w kraju, szerzyło się u nas wywłaszczenie ludu w sposób zastraszający; jeżeli się dalej zważy, jak wadliwie w wielu powiatach zaprowadzono księgi gruntowe i jakie w tej mierze działy się nadużycia, względnie zaniedbanie w zestawianiu kart posiadania — można sobie wyrobić pojęcie — jak stoi u nas sprawa majątków zakładowych gminnych.

Atoli wyjście z każdego położenia jest możliwe, jeżeli strona interesowana się opamięta i pomyśli o swoim ratunku. Lud nasz dotknięty klęskami i biedą, znalazłszy po nadto dzisiaj możność pewnego radzenia sobie w potrzebie, oprzytomniał już nieco, a funkcjonujące od dłuższego czasu organicznie urządzenia autonomiczne wyrobiły w nim zarazem lepszo nieco pojęcia o wartości majątku, jego administracji i w ogóle o wartości dobra ekonomicznego. Potrzeba jednak długiej jeszcze pracy i dzielnego jej kie-

---

SAWA CZALENKO

z hajdamackich dziejów ubiegłego wieku

opowiedział

Dr. Antoni J.

(Dokończenie).

Jednak i w Niemirowie nie zaniechał Czalenko wycieczek w pustynie po za ukrainami rzucone; hajdamacy nie przestawali dokuczać, w r. 1740 szczególnie sawrańskie okolice umiłowali; więc pułkownik w prośby do hetmana w. kor., by mu pozwolił szczęścia spróbować, wydusić gniazdo „szerszeni“ na miejscu, — Potocki pozwolił. Miodowe miesiące już przeszły, wypoczynku było za dużo, pragnął wojny, która dotąd wypełniała jego życie, i nic dziwnego, młody był, krew w nim grała. Ostrożnie więc a chyżo pobiegł nad Boh ku południowi, zniósł „gardę“, rozpędził zaporoską placówkę pełniącą w niej służbę, spalił cerkiewkę tutaj wzniesioną, zrabował kilka zimowików sąsiednich, — wielu zaś wyścinał i wywieszał hultajów, to tylko panu Bogu i jemu było wiadomo...

Wrócił szczęśliwy do rozkochanej i roztęsknionej małżonki, miała wkrótce zostać matką, więc „gościńce“ przywiózł dla tego spodziewanego potomka, i istotnie, w końcu roku pułkownikowa powiła syna: nazwiemy go Sawą, mówiła mężowi, do ciebie niech będzie podobny z odwagi, z postawy i z imienia nawet...

I szczęśliwi, nie dopatrzyli chmur ciężkich gromadzących się nad ich głowami... A właśnie step cały, niedawno splądrowany przez Czalenkę, nową zawrzał nienawiścią; hajdamacy przypuszczali, że po usunięciu się pułkownika z nad Taśminu, pozbyli się na zawsze strasznego, niepardonującego przeciwnika, a tu naraz z głębi kraju wychylił się, choć mu nikt, jak to mówią, nie następował na nogę; rozpędził hultajów, a co więcej, spokojnym nie przebaczył zaporozcom, cerkiew nawet spalił... więc zemstę poprzysięgli śmiałkowi. Znalazł się nawet taki, który postanowił zadość uczynić przysiędze. A nielada był to śmiałek, pośród hajdamaków używał wielkiej wziętości, zwano go Ihnatem Gołym, dlatego, że przy „pajowaniu“ rabunku cząstkę tylko nieznaczną sobie wydzielał, resztę rozdawał podkomendnym, nie kochał się w zbytkach, na lada czem poprzestawał: kurtka ze skórki cielęcej, czapka barania, buty proste kozłowe, koszula jedna wyłojona i zmaczana w dziegciu rok mu cały służyła; koń pod nim niepokaźny, o dużej głowie, ale wytrwały, zwrotny i pewny w nogach, istny koń podolski, samopał — trochę ołowiu w torbie, w kieszeni tiutiuń i fajka, bo bez niej obejść się nie mógł, prędzej bez chleba i gorzałki... oto i wszystkie bogactwo. Ihnat był rodem z Siczy, pochodził z Medwedowskiego „Kurenia“; jeszcze w r. 1737 dobrał sobie kilku kompanów i „zasiekł się“ w Czarnym lesie, zasiekę rychle w „kosz“ zamienił, tylu ochotników zwokować potrafił. Pograniczne komendy dowiedziały się wprawdzie o ptaszku, ale dostać się do niego nie sposób, gęszcze nieprzebyte dokoła, a placówki hultajskie, na drzewach, pośród gałęzi ukryte, strzelały do śmiałków jak do kaczek, nie narażając się wcale na niebezpieczeństwo... I Sawa podczas ostatniego pochodu słyszał dużo o Gołym, a bodaj czy nie znał go dawniej, i on omijał przezornie hajdamacką placówkę. Hultajowi istotnie się powodziło, sam się z miejsca nie ruszał, układał tylko plany, konferował ze szpiegami i wysyłał zagony, a te znosiły zrabowane rzeczy do kosza... I rozpoczynała się wówczas dzika hulanka: w koło ogniska na polanie „stepowiczki“ zaproszone z „zimowików“, albo gwałtem ściągnięte z wiosek bracławskich spokojne i uczciwe niewiasty, musiały odegrywać rolę wschodnich bajader, tańczyć i śpiewać, aż nim drużyna odurzona gorzałką usnęła snem głębokim, oprócz przywódzcy zasieki, który czuwał wówczas za wszystkich. Dziwy o Ihnacie lud opowiadał, o jego okrucieństwie i znęcaniu się nad jeńcami; Sawa temu wierzył i nie wierzył, wreszcie czuł się bezpiecznym w dworku oddalonym od rezydencji głośnego rzezimieszka o jakich mil pięćdziesiąt co najmniej; a i o nowych napadach zbójeckich głucho było wówczas dokoła.

Czas upływał spokojnie. Zima w 1741 roku łagodna, śniegów w miarę, by okryć ziemię białym całunem. W Stepaszkach skromnie obchodzono wigilją Bożego Narodzenia, kilkunastu podkomendnych zasiadło z pułkownikiem do uczty „świętego wieczora“, a po niedługiej gawędzie rozjechali się do wiosek sąsiednich. Na doświtku ruch niezwykły zapanował w obejściu Czalenki, ludzie jacyś nieznani szarzyli po zabudowaniach dworskich, najprzód w stajniach, w izbie czeladnej... jęk przyciszony zdradzał jeno ich obecność, od jednego do drugiego uśpionego parobka, zbliżali się ci przybysze, z tygrysią tajemniczą zwinnością, z kolei pozbawiając ich życia... Potem osaczyli dom pułkownika, bez wielkiego hałasu wysadzili drzwi wchodowe; Sawa przebudzony skoczył do Izby gościnnej... i spotkał się oko w oko z nieproszonym gościem, gorejąca lampka zawieszona u obrazu w kącie pokoju, oświeciła twarz naprzód wysuniętego przybysza — był to Ihnat Goły.

— Po krew twoją przyszedłem, zawołał — i klątwą jął obrzucać gospodarza.

Wylękła pułkownikowa z synkiem u piersi wymknęła się bocznemi drzwiami niepostrzeżona, przez sad, pola, dostała się do Rubani, wieś całą podniesła na nogi, podkomendni Czalenki w oka mgnieniu stanęli w Stepaszkach, nie zastali nikogo... Pośrodku izby gościnnej leżał trup ukochanego watażki jeszcze ciepły, dokoła straszny nieład panował, podłoga krwią zbroczona obficie, lampka tylko po dawnemu oświecała tę okropną scenę, a z poza niej, święty z obrazu, obojętnem, szklannem, malowanem okiem spoglądał na wszystko. spokojny, bo mu nawet srebrnej jego nietknięto sukienki... Ale wszystka gotówka i kosztowności zniknęły, całe nadto stadko koni uprowadzili rabusie.

Pułkownikowa na raz i wdową i nędzarką została, woźny spisujący strat regester, podniósł je do 80.000 złotych. Nędza atoli to drobnostka w porównaniu z sieroctwem. Hetman wielki koronny, a dziedzic Niemirowa, dowiedziawszy się o nieszczęśliwym zgonie kozaka, polecił gubernatorowi miejscowemu, by ten żonę jego miał w opiece, by jej na niczem nie zbywało.

Dotąd źródła rosyjskie; urywają się tu one, przechodzimy więc do polskich.. i tam legenda, i tu legenda, tamtą wszakże oświeciły i sprostowały nowe poszukiwania archiwalne, ta jeszcze czeka na sprostowanie.

Do pułku kozackiego Sawy zabłąkał się Moszczyński, z Korony rodem, jako porucznik milicji, szczególnemi względami okalał on pozostałą po pułkowniku wdowę, chłopca ukochał, jak własnego syna, w końcu zaproponował Czalenkowej, by z nim do wspólnego życia stanęła; zgodziła się z warunkiem, że ją wywiezie z Ukrainy pełnych dla niej wspomnień boleśnych; po ślubie więc udali się do wsi Moszczan w Płockiem, kędy porucznik skromny dworek posiadał, dzieci nie mieli, ojczym umierając ubogie mienie pasierbowi przekazał. Wyrostek pośród mazurów się chował, a ci Czalenkę zmienili na Calenkę, w końcu, jak tego chciał obyczaj miejscowy, na Calińskiego; dodano mu imię nawet, dawniejsze zaś przybrało znaczenie przydomka. Otóż ten po zabitym kozaku sierota, pięknie zapisał swoje nazwisko w księdze dziejów naszych. Jest to ów słynny, z okresu konfederacji Barskiej marszałek ziemi Wyszogrodzkiej, nie wiem dla czego przez Bartoszewicza Kalińskim przezwany. O jego pochodzeniu wiedzieli nasi historycy, Kaczkowski nazywa jego rodzica „sławnym pułkownikiem kozaków nadwornych“, Wojcicki dla tego ojca imię Iwona wynalazł, ale pobałamucił z datami okrutnie... Dość, że młody Józef Sawa Caliński, na szerszej widowni popisów występuje w 1770 roku, zaczął na czele 300 ludzi, powiększył rychle swój hufiec do 2.000, zwycięzca pod Drobinem, niekiedy pod samą zapędzał się Warszawę. Zadaniem jego było wesprzeć Kossakowskiego, przedostał się nawet w końcu tegoż roku na płaszczyzny Brzesko-litewskiego województwa, ale spędzony przez Branickiego, łowczego koronnego, cofnąć się musiał... W marcu 1771 rozprószony pod Kraśnikiem, w kwietniu ranny pod Szreńskiem, życiem przepłacił porażkę. I o tym zgonie jego pełno sprzecznych wzmianek; Wojcicki powiada, że uniesiony z pola bitwy i ukryty w lasach mławskich, „na grondzie“, czyli miejscu wyniesionem i suchem, które się dotąd mogiłą Sawy nazywa, zdradzony, dostał się do więzienia w Prasnyszu, gdzie go, według opowieści p. Petrowa, żołnierze alianccy zamordowali za to, że walczył przeciw pobratymcom.

Bardzo być może, że Caliński uważał siebie zawsze za kozaka, kozakiem nazywali go współtowarzysze broni... snać matka sierocie opowiadała smutne dzieje rodzica, żyć ona miała jeszcze podczas niewoli syna... boleść tej matki straszną być musiała, barw nam żałośnych braknie na jej odmalowanie... wdowa po trzech mężach, z których dwóch pierwszych od kuli poległo, w zimnej mogile składała jedynaka... doprawdy, można oszaleć z rozpaczy...

rownictwa, aby uchylić skutki dawnego zaniedbania, potrzeba w szczególności z wielką troskliwością i bardzo umiejętnie zabrać się do dzieła, aby majątki zakładowe naszych gmin wydobyć z toni, uregulować je i administracji ich nadać lepszy kierunek.

W tej mierze z przyjemnością zapisujemy rozesłany świeżo okólnik wydziału tutejszej Rady powiatowej z daty 9. b. m., wystosowany do pp. delegatów okręgowych w powiecie krakowskim. Okólnik ten wydany został w skutek rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 11. listopada 1884 r. i ma na celu szczegółowe zbadanie stosunków majątku i gospodarstwa gminnego w każdej gminie i przysiółkach. Ażeby badaniom tym nadać systematyczny kierunek, a daty zebrane były o ile możności dokładne i wyczerpujące, przesłał Wydział krajowy Radom powiatowym szczegółowy kwestjonarz, dotykający wszelkich stosunków majątku i gospodarstwa gminnego.

Kwestjonarz ten obejmuje 16 pytań, które nietylko dotyczą opisu i zestawienia majątku zakładowego gminy i jego administracji, ale nadto stawiają całą sprawę z myślą o rozwoju w przyszłości, mianowicie zapomocą melioracji, tyle potrzebnych nietylko w gospodarstwach naszych gminnych jako takich, ale i prywatnych. Przytaczamy niektóre z tych pytań, aby wykazać, jak głęboko i umiejętnie sięga ów kwestjonarz w rzecz i jak dobre możnaby z jego dopełnienia uzyskać rezultaty, gdyby pp. delegaci powiatowi umieli i chcieli przeprowadzić dochodzenia praktycznie tak, jak takowe przez Wydział krajowy zostały obmyślone.

Pytanie I. opiewa: „Czy majątek ziemski gminy jako takiej zapisany jest w jej inwentarzu dokładnie i zgodnie z arkuszem posiadłości gruntowej w całej objętości z wymienieniem parceli.“ Pytanie II. opiewa: „Czy majątek ziemski wykazany w sprawdzonym inwentarzu znajduje się rzeczywiście w posiadaniu gminy, lub czy nie został uszczuplony czy to przez nielegalne pozbycie bez zatwierdzenia Rady powiatowej (§. 99 ust. gm.), czy to przez nielegalny podział bez zatwierdzenia Sejmu (§. 66 u. gm.) lub w końcu przez przywłaszczenie członków gminy“. W III. ustępie zapytuje Wydział, jakich środków użyć należy, ażeby gmina odzyskała własność ziemską, utraconą w nielegalny sposób. Dalsze dwa pytania dotyczą odgraniczenia i administracji majątku gminnego. Pytanie VI. opiewa: „Czyli nie byłoby wskazane dla podniesienia dochodów zaprowadzić meljoracje gruntów ornych, ogrodów i łąk, będących własnością gminy, jakich wydatków wymagałaby meljoracja i czy gmina jest w stanie takowe ponieść?„ Pytania VII. do IX. dotyczy użytkowania i kultury pastwisk. Pytanie XII i XIII dotyczy moczarów i nieużytków, mianowicie możliwego zaprowadzenia na nich kultury. Pytanie XIV dotyczy siły wód, będących własnością gminy, czyby takowe nie dały się użyć na przedsiębiorstwa gminne, n. p. cegielnie. Pytanie XV dotyczy pożytku z kamieniołomów i szutrowisk, będących własnością gminy. Wreszcie pytanie XVI opiewa: „Co do lasów i wiklin gminnych, czy są należycie odgraniczone, czy nie są przez przywłaszczenie uszczuplone, jaka jest ich administracja, jakie przychody, i czy nie ma potrzeby zamknięcia takowych na określony przeciąg czasu“.

Wydział Rady powiatowej krakowskiej rozsyłając swój okólnik wraz z powyższym kwestjonarzem Wydziału krajowego wszystkim gminom powiatu, wzywa zarazem pp. delegatów swoich, aby odpowiedzi na żądane przez Wydział krajowy pytania, po należytym zbadaniu stanu rzeczy, przesłali Wydziałowi powiatowemu w czasie, o ile możności przed 8-mym lutego b. r. Termin ten zdaniem naszem jest za krótkim dla dania wyczerpującej odpowiedzi, ile że sprawy trzeba badać na miejscu, ku czemu obecna pora nie jest stosowną a z czego wyniknąćby mogło formalne tylko załatwienie sprawy, połączone ze zwichnięciem przewodniej myśli, jaką miał Wydział krajowy. W każdym razie sprawa tego kwestjonarza i praktyczne przeprowadzenie zawartej w nim myśli, powinnoby w naszych powiatach obudzić szczere zajęcie, a dla pp. delegatów być próbą w spełnieniu trudnego wprawdzie ale bardzo doniosłego zadania, jakiem jest uregulowanie zakładowego majątku gminnego bez którego pierwszym ogniwom naszej autonomii trudno spełniać faktyczne swe zadanie.

Z innych spraw naszego powiatu dotyczących zapisuję dzisiaj, że Wydział krakowskiego Towarzystwa okręgowego rolniczego odbyć ma dnia 20. b. m. posiedzenie, na którem przygotowane będą materjały dla odbyć się mającego w przyszłym miesiącu walnego zgromadzenia Towarzystwa okręgowego. Na posiedzeniu Wydziału, jakie odbyło się w tej mierze w zeszły piątek, rozdzielono już kilka referatów, mianowicie referat dotyczący petycji do Sejmu krajowego wnieść się mającej o pozostawienie w Czernichowie szkoły ogrodnictwa, tudzież referat dotyczący stałych wystaw chmielu i jęczmienia, ewentualnie innych płodów rolniczych w Krakowie.

O Calińskim piękną gawędę — istny poemat — zostawił nam Rzewuski, a i inni na tem polu próbowali sił swoich. O ojcu pisali ruscy pisarzy, o synie polscy. Pieśń o czynach rycerskich Czalenki, dotąd unosi się nad Ukrainą, do rapsodu dorobiono muzykę, panienki małoruskie w rzewnej nucie malują jego poświęcenie, lud także w opowieści czci bohatera; wśród nocnego czuwania, na pastwisku, gdy przy ogniu zasiędzie młodzież dokoła, snuje wówczas przeróżne legendy o Sawie bohaterze, kozaku zaporozkim, który w boju głowę złożył za wolę i niedolę kmiecą, tę czarną, spętaną, krwią zbroczoną, potem uznojoną, łzami oblaną... legenda w pieśń się urabia, pieśń zaś przebija przez mgły unoszące się nad polaną i gdzieś daleko ginie w przestrzeni. Mniejsza tam o to, że jest ona w roztercze z prawdą dziejową — wpływ jednak zawsze zbawienny wywiera, podnosi i uzacnia...

Tak się rzecz ma na Ukrainie. Ale i w lasach Mławskich, obok „Grondy“, mazur. kmieć tamtejszy, spoglądając na mogiłę Sawy, nieraz zadaje pytanie, z kąd ten kurhan z nazwą nieswojską wyrósł wśród puszcz i mokrzadeł?... I snuje w pamięci także legendę, może zasłyszaną od dziadka i na pół zapomnianą, na pół zgubioną w czasie kilkuletniej po świecie wędrówki...

I dziwnie się wiążą dwa te podania ludowe ze sobą, jak bracia splatają się w uścisku, ale tylko w opowieści, bo w życiu... ach, najstraszniejszą z nienawiści nienawiścią jest ta, która do serc pokrewnych zapada!

Listopad 1884. roku.

Kraków 16. stycznia.

(?) W niedzielę odbędzie tutejsze Koło nauczycieli szkół wyższych, pierwsze roczne zgromadzenie, na którem obok wyboru przewodniczącego, jego następcy i 10 członków wydziału, odczyta prof. German kilka uwag o stosunku domu rodzicielskiego do szkoły. Sprawozdanie z tego zgromadzenia otrzymacie, ale już dziś wypada poświęcić słów parę samemu Kołu, które w ciągu krótkiego swego istnienia pod rozumnym i energicznym kierunkiem prof. Bobrzyńskiego tak świetnie się rozwija i mimo początkowo zbudzonych niechęci, a nawet pewnego niezadowolenia objawionego ze strony wpływowych sfer szkolnych, co raz szerszy zastęp nauczycieli do siebie pociąga.

Wiadomo, że z początkiem marca 1883 r. powstało we Lwowie Kółko nauczycieli szkół wyższych, które stanowiąc część Towarzystwa pedagogicznego, miało na celu uzupełnienie prac przez nie podejmowanych. Pożądaną była ta zmiana w ustroju Towarzystwa, które w ostatnich czasach swą pożyteczną działalność zwróciło wyłącznie ku szkołom ludowym i nie mogło wszechstronnie objąć potrzeb i zadań nauczycieli szkół średnich. Zrozumiał tę myśl zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego i podjął starania względem utworzenia osobnej sekcji nauczycieli szkół wyższych w łonie tegoż Towarzystwa, która łącząc wszystkie Kółka w organiczną całość, dążyć miała do popierania wszelkich spraw, zostających w związku z pomyślnym rozwojem szkół wyższych.

Tymczasem minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem wyznań i oświecenia znanym reskryptem zabronili utworzenia sekcji, a gdy wszelkie projektowane zmiany w organizacji Towarzystwa rozbiły się o niepotrzebne przeszkody w wykonaniu, postanowili nauczyciele szkół wyższych utworzyć na podstawie przedłożonego im statutu osobne, cały kraj obejmujące stowarzyszenie p. n. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, które w ośmiu miesiącach swego istnienia pozyskało już 330 członków. Odłamem ważnym tego ogólnego Towarzystwa jest krakowskie Koło, zawiązane 4. maja 1884. r. na podstawie instrukcji wydanej przez Wydział Towarzystwa. Koło to zajęło się przedewszystkiem uchwaleniem regulaminu, rozszerzając swą autonomję, o ile to stać się mogło w granicach statutu i bez szkody dla organizacji i interesów Towarzystwa, a po zatwierdzeniu przez Wydział Towarzystwa tego regulaminu, rozpoczęło Koło w swoim zakresie skrzętnie pracować, ułożywszy przedewszystkiem systematyczny tej pracy program.

Nie będziemy rejestrowali protokolarnie wszystkich dotychczasowych obrad i uchwał Koła, ale pominąć nie możemy tego, iż Koło krakowskie zajęło się przedewszystkiem tak ważną, a na ostatniej sesji sejmowej przez posła Chrzanowskiego poruszoną sprawę podręczników szkolnych. Prof. Siedlecki przedstawił sumiennie opracowany referat o znaczeniu książki szkolnej, a na jego tle toczyła się z fachowego stanowiska obszerna i gruntowna dyskusja, w której sprawę podręczników rozbierano wszechstronnie i wyświecono stosunek ich do szkoły i nauczycieli. O ile nam wiadomo zastanawia się obecnie Koło szczegółowo nad nauką języka polskiego i niemieckiego, a koleżeńska wymiana myśli w niejednym kierunku zdrowe i pożyteczne przyniesie rezultaty.

Zadziwiać tylko może, że tutejsze Koło, oddane wyłącznie sprawom pedagogicznej i dydaktycznej natury, nie pozyskało sobie sympatji dyrektorów tutejszych zakładów, gdyż ci poniekąd ostentacyjnie uchylają się od brania udziału w pracach Towarzystwa, którego cele i dążności najgoręcej popierać winni. Nie chcemy się zastanawiać nad pobudkami, jakie na ten krok pp. dyrektorów wpłynąć mogły, chociaż w tutejszych kołach nauczycielskich pobudki te są publiczną tajemnicą, ale byłby już czas wielki, aby wyższe władze szkolne zbadały sumiennie, gruntownie i wszechstronnie stosunki naszych szkół średnich, na które codzienne podnoszą się skargi i żale. Bliższe poznanie tych stosunków okazałoby, że jeżeli w naszych szkołach są pewne braki i niedostatki, to lekarstwem na nie byłaby reforma od góry, gdyż na nic się nie zdadzą najlepsze chęci i usiłowania najgorliwszych często nauczycieli, jeśli ci nie otrzymają od swoich przełożonych rozumnych wskazówek, poparcia i zachęty. W ostatnich latach zmieniły się niemal z gruntu zasady wychowania publicznego, zatarły się dawne ideały pedagogiczne, nowy ruch i życie zbudziło się na wszystkich polach szkolnictwa, a mimo to na czele naszych zakładów stoją jeszcze ci sami przestarzałym tradycjom hołdujący ludzie, co wzrośli i niekiedy „skutecznie“ pracować umieli za wstrętnego systemu centralizacji. Trudno im nagiąć się do nowych kierunków, trudno zapełnić ciasny swoich myśli widnokrąg nowemi pomysłami pedagogicznemi i dydaktycznemi, boją się śmielszej inicjatywy i nie ośmielą się zerwać z dawną sztywną, a tak szkodliwą rutyną biurokratyczną, — mogą to być i dziś jeszcze nieźli urzędnicy manipulacyjni, ale nie są i nie będą nigdy dobrymi wychowawcami.

Warszawa 14. stycznia.

Powoli zaczynamy nabierać przekonania, że nasz stan ekonomiczny wcale nie jest tak świetny, jakeśmy wszyscy i zawsze myśleli w ostatnich kilkunastu latach. Statystyka rządowa wykazuje, że dowóz towarów zagranicznych do kraju przedstawia daleko wyższą wartość pieniężną, niż nasz wywóz, a to świadczy, że nasze dochody nie pokrywają rozchodów, że zatem żyjemy z kapitału, co tak jednostki, jak i społeczeństwo całe musi rychlej czy później doprowadzić do upadku. — Jeżeli przytem zważymy, że cyfry rządowej statystyki o tyle muszą być niedokładne, o ile nie obejmują nielegalnego importu, — a import ten, zwany po prostu szwarcunkiem, jest bardzo wielki, — to się okaże, że położenie nasze jest jeszcze smutniejsze, niżby można było przypuszczać na podstawie cyfr statystyki urzędowej. — Dodać tu jeszcze trzeba, że owe cyfry wcale nie wykazują tego, co wydajemy na podróże za granicę, a wszak te wydatki także są rodzajem importu zagranicznego.

Ogromny spadek cen zboża także przygnębił bardzo nasz stan materjalny. W roku zeszłym wszystkie okolice kraju doznały klęski deszczów, a tem samem nieurodzaju. Wskutek pierwszych nie można było dobrze pól uprawić. Nadto, przy licznych zbiorach okazał się wielki nieplon zboża, a w dodatku ceny spadły o 30%. Paszy tylko mamy podostatkiem, będzie więc można dobrze i zdrowo inwentarz przechować, ale za co gospodarstwo utrzymać, czem podatki i procenta opłacić? — to wielkie pytanie!

Kredyt, w ogóle trudny, obecnie jest niepodobnym do zdobycia. Dziś jest on po prostu kwestją życia lub śmierci. Nie można bowiem nazwać kredytem uczynności Berka na 2% na miesiąc, ani nawet pożyczki hipotecznej na 10% rocznie, gospodarstwo bowiem w dzisiejszych czasach ledwie 5% przynosi. Pożyczki Banku Polskiego, Wzajemnego kredytu, Handlowego itd. są przystępne dla przemysłowców żydów, nigdy zaś dla ziemian. Najtańszy kredyt byłby w Banku Polskim, ale przed kilkoma laty, będąc także akredytowany w tym Banku, miałem sposobność przekonać się o takich faktach: obywatelowi ziemskiemu, którego majątek można było liczyć na czysto 80 tysięcy rs., przyznano kredytu jeden, powtarzam, jeden tysiąc; drugiemu, mającemu około 35 tysięcy czystego majątku, udzielono kredytu 600 rs., gdy tymczasem pewien żydek, znany mi osobiście, handlujący zbożem, za którego cały osobisty majątek nie dałbym 100 rs., dostał kredytu 3 tysiące. Winna temu fałszywa zasada, jakiej się Bank trzyma. Jeśli dajmy na to obywatel ziemski *X* udaje się do Banku o udzielenie mu kredytu, to Bank zaciąga o panu *X* opinji od sąsiadujących z nim handlarzy Berków, Szmulów itd., a ci naturalnie w swoim własnym interesie dają opinję jak najgorszą, bo jeśli p. *X* nie dostanie potrzebnych mu koniecznie pieniędzy z Banku na 6%, to będzie zmuszony wziąć na 24% od tychże samych, którzy o nim opiniowali, i te same pieniądze, które oni dostaną z Banku na 6%.

W tych smutnych okolicznościach, ziemianie nasi co się zowie biorą się na pazury, aby jakoś łatając interesa, uratować dla przyszłego pokolenia ten kęs ojczystej ziemi, na której siedzą. Kędy spojrzysz, wszędzie powstają ziemiańskie spółki, rolnicze i rolniczo-przemysłowe. Ostatnim szczególnie nieźle idzie. Ziemiańska spółkowa cukrownia „Ciechanów“ rozwija się bardzo pomyślnie. Codzień wysyła ona do cesarstwa dwa wagony mączki i już przerobiła podobno 112 tysięcy korców buraków. Kilo mączki *loco* cukrownia sprzedaje po 27½ kopijek. — Na tych samych zasadach niebawem powstanie ogromna cukrownia w sandomierskiem, gdzie dwie już istniejące — jedna w Częstocicach, druga w Rytwicach — nie są wstanie przerobić wszystkich buraków, kultywowanych na żyznych sandomierskich gruntach.

Wiadomo, że po r. 1863 wiele domów we wszystkich naszych miastach przeszło przymusowo i bezpłatnie z rąk osób prywatnych na rzecz skarbu cesarstwa, a mianowicie na rzecz ministerjum wojny. Dotychczas domy te były wolne od podatków gminnych, teraz jednak będą je płaciły. A ile jest takich domów proszę osądzić z tego, że sama Warszawa z podatków tych otrzymywać będzie przeszło 33 tysięcy r. s.

Dziennik Warszawski podaje następujące przepisy o mianowaniu, uwalnianiu i translokacji duchownych:

„1) W guberniach Królestwa Polskiego, w kwestjach dotyczących mianowania i uwalniania duchownych, jak również wszelkich zmian składu osobistego duchowieństwa, biskupi djecezjalni winni zwracać się bezpośrednio do p. Generał-gubernatora. 2) Jednocześnie o przedstawionym kandydacie na wakującą godność, jakoteż i o zmianach w składzie osobistym, zawiadamiany być ma p. gubernator miejscowy. 3) Pensje duchowieństwu świeckiemu wypłacane będą z kas gubernialnych lub powiatowych, po zawiadomieniu tychże kas ze strony gubernatora. 4) Biskupi djecezjalni mają prawo uwalniania i translokacji administratorów parafji i wikarjuszów, z warunkiem uprzedzenia gubernatora o przyczynach, które wywołały dymisję lub translokację. 5) Fundusze na utrzymanie duchowieństwa zakonnego, wydawane będą co cztery miesiące z góry, odpowiednio do liczby zakonników, oszczędności zaś osiągnięte wskutek śmierci którego z księży lub braciszków, obracane być mają na odpowiednie cele, a szczególniej na restaurację kościołów i klasztorów. 6) Władze djecezjalne obowiązane są w czasie właściwym dostarczać władzom gubernialnym wiadomości o zmianach zaszłych wśród duchowieństwa, ażeby te ostatnie władze mogły wygotować odpowiednie listy płacy dla kas gubernialnych i powiatowych.“

Londyn 11. stycznia.

Książe Albert Wiktor, najstarszy syn następcy tronu, obchodzi dziś dojście do pełnoletności, bo się urodził w r. 1863. w Frogmore, blisko windsorskiego zamku. Wesoły ten obchód odbywa się przy współudziale całej niemal królewskiej rodziny, nader uroczyście w hrabstwie Norfolk, w Sandringham, na zamku ojca młodego księcia. Z powodu zaręczyn księżniczki Beatryczy z ks. Henrykiem Battemberskim, ogłosiły tutejsze dzienniki pocieszne *hab acht!* jakiejś hamburskiej gazety, która napisała iż projektowane małżeństwo zostało ukartowane w celu zjednania sobie Bułgarów i za ich pomocą odciągnięcia całego bałkańskiego półwyspu od Rosji, a przez nią i od Niemiec, które uważają podobno, że nietylko Polska, Holandja Afryka i Oceanja, ale nawet i Turcja z jej dziatwą, zrodzoną na berlińskiem kongresie, powinna kiedyś się stać dziedzictwem potomków Gambrynusa. Niemcy są doskonałem narzędziem w rękach żelaznego kanclerza, za umiejętność picia piwa, mogliby dostać złoty medal, a sztukę ubóstwiania różnych Amalchen i Gretchen doprowadzili do szczytu, ale politycy z nich kubek w kubek tacy, jak nasi ekonomowie. Bo proszę tylko zważyć! Księżniczka angielska idzie za mąż za brata księcia bułgarskiego, znaczy, że Anglja zawrze z Bułgarją zaczepno-odporne przymierze, Turek stanie w środku, Serb na prawo, no, i — gotowa zawierucha wojenna! Doprawdy ci Niemcy są podobni do żydów. Biją, anektują, gwałcą wszystko na prawo i lewo i jeszcze krzyczą: *gewalt!*

Teraz dopiero nadeszła tu wiadomość o proklamacji protektoratu angielskiego w Nowej Gwinei, obwieszczonej 23. października z. r. Nikt tu atoli pojąć nie może, dla czego proklamacja nie rozciągnęła protektoratu nad całem terytorjum, o ile ono nie należy do Holandji. Czy chciano zostawić coś Niemcom? Krajowcy N. Gwinei, papuanie, reprezentowani byli podczas uroczystości proklamacyjnej przez szczep Motu-Motu. Naczelnik tego szczepu otrzymał w darze od komisarza angielskiego p. Romilly, laskę ze srebrnym guzem, ozdobionym popiersiem królowej Wiktorji. Laska ta stanowi insignium godności naczelnika, a zarazem ma świadczyć o poddaniu się papuanów pod protekcją Angji. Wszyscy członkowie byli ubrani tylko w liść figowy, sam jeno naczelnik miał na sobie uniform, składający się z flanelowej koszuli w paski różnobarwne i z czerwonego kapelusza. Tak wyglądał bardzo wojowniczo, ale gdy kapela zagrała *God save the Queen* i z okrętów zagrzmiały działa, pierwszy dał znak do ucieczki, a za nim wszyscy papuanie pochowali się w norach, przejęci zgrozą i trwogą.

Gladstone ma się lepiej, lecz podobno czuje się zniechęconym do rządów. Mówią, że skłania królowę, żeby zrobiła go lordem. Wtedy w Izbie panów używałby dobrze zasłużonego spoczynku.

W ministerjum dla kolonij wstąpiło życie, obudziła się energja. Lord Derby ani myśli ustąpić Niemcom afrykańskich wybrzeży od Przylądku Dobrej Nadziei do zatoki S. Łucji, choć ten piękny kawał ziemi Niemcy już ochrzcili nazwą Lüderitzlandu. Agent Lüderitza, Einwald, zagroził, że sam we własnej osobie pojedzie do S. Lucji i poobala sztandary angielskie, jeśli lord Derby nie ustąpi zawczasu przed tak potężnym wrogiem. Doprawdy, pocieszna to rzecz, że podobne *bragadoccio* pruskiego cywilizatora ogłosiły pisma niemieckie. Chyba już Bóg zaczyna im rozum obierać!

Rozkaz ministerjum marynarki, który tyle alarmu narobił na kontynencie, — rozkaz, aby cała flota cieśniny była w Portsmouth'cie gotowa do odpływu w przeciągu 48 godzin, był zwykłą próbą, o ile flota jest przygotowaną do możliwej wyprawy. Próba ta dała świetny rezultat, bo mimo, że oficerowie byli na urlopach, a sam Wice-admirał de Horsey bawił na polowaniu w Szkocji, to jednak na oznaczoną godzinę wszyscy stanęli na swoich miejscach.

MAŁY FEJLETON.

O MODACH.

III.

Nie wielka to sztuka kupić ładną tkaninę na suknię i zastosować się w wyborze swoim do mody. Większa daleko potrafić suknię skroić i uszyć, a choćby tylko odpowiednich wskazówek udzielić krawcowej. W coraz cięższych czasach w jakich obecnie żyjemy, posiadanie sztuki krawieckiej przydaje się bardzo i rzecz to tylko pochwały godna, kiedy rodzice każą się uczyć córkom kroju i szycia. Dobrej krawcowej trzeba zapłacić cztery razy tyle, ile warta tkanina na suknię, a jeszcze niełatwo o nią. Jednakże tym paniom, które mnóstwa rzeczy nie sprawiają i zadawalniają się paru sukniami na rok, polecam najmocniej, aby tylko najlepszej firmie dawały je do roboty. Wprawdzie rachunek będzie słony, ale też i suknia nie zepsuta.

Dodać trzeba, że w tegorocznych kostiumach dostrzega się wyraźnego zwrotu ku prostocie i taniości. Suknie codzienne robią się przeważnie z wełnianych tkanin, gładkie, bez pretensionalnych falban, pufów i t. p. Podpinają się dla szczupłych kobiet powyżej biodra z boku, z jednej strony, dla otylszych o łokieć od dołu. Tkaniny na oko wyglądają ostre i twarde, ale są w rzeczywistości i przy dotknięciu bardzo miękkie, bo tylko z takich łatwo dają się układać fałdy. Plusze wełniane, gładkie sukna, *la bure*, (gatunek nowego wyrobu) są najmodniejsze. Kaszmiry już wychodzą z użycia.

Wszystko w ciemnych kolorach. — Suknia *châtaigne* z kołnierzykiem i pąsowemi aksamitnemi wyłogami u rękawów, prawdziwą jest nowością. Co do obszycia i przybrania, wszelkiego rodzaju futra: bobrowe, sobolowe, niebieskie lisy, są bardzo używane. Skanki nie tyle już są lubiane. Białe futra, gronostaje, angora, służą za podszycie do zarzutek balowych. Robią także całkowite spodnice futrzane, na których podpina się suknia sposobem zwyż opisanym i jeśli na obszycia tylko same ciemne, to znów na te spodnice jaśniejsze wybierają się futra. Oprócz obszyć z futra, wielką nowością są passemanterje nabijane świecidełkami lub haftowane perełkami w różnych kolorach z dżetu, stali, złota i srebra. Dobiera się te perły do koloru sukni, a wytworniejsze suknie można ślicznie przystroić własną robotą, ku czemu wycina się kwiaty z aksamitu broché i perełkami obszywa brzegi, potem przyszywa się te kwiaty na atłasie, n. p. haft ciemno-szafirowy na niebieskim, czarny na różowym i robi się przody do staników i spodnic. Suknia będzie przytem aksamitna, albo cała pokryta koronkami. Co do koronek, nazwyczajnie są one w modzie, *la dentelle de Lama* między innemi. Czarne suknie pokrywają się zupełnie czarnemi koronkami, a te haftują się dżetem.

Choć nic bardziej do twarzy, jak biały rąbek w około szyi (pamiętam przed laty perkalowe gładkie kołnierzyki noszono zarówno w dzień i w wieczór, nawet do aksamitnych sukni) — obecnie moda jakby wygnała bieliznę, a przynajmniej zapomniała o niej. Wszystką tak zwaną *linge du corps* zastąpiono wyrobami z surah, jedwabiu, flaneli kolorowych — to samo tyczy się kołnierzyków. Wyobraźcie sobie, że najmodniejsze w Paryżu, kropka w kropkę podobne do oficerskich i robią się złote, dziurkowane w arabeski, a nazywają się *hausse-cols*.

Tkaniny na suknie noszą w następujących kolorach: *gris-moine*, *vert bronze*, *vert gris*, *vert mousse*, *raisin de Corinthe*, *châtaigne*, *bleu-acier* Sukienne spodnice układają ciągle jeszcze w drobne, podłużne fałdy. Na to przychodzi gładka, podpięta z boku i bardzo obcisły stanik. Na kamizelki używają aksamitu w prążki, zwanego *velours de chasse*; robią z niego także kaftaniczki wierzchnie.

Balowe suknie będą dla tańczących tego roku krepowe, gazowe z *Crepe de Chine* i *voile*. Panienkom przystoi najlepiej kolor biały, a przepowiadają, że najmodniejszemi nazwą się suknie złożone z atłasowej spodnicy pod spód, i kilku gładkich jednakowej długości, *tulle illusion* z wierzchu. Suknie do tańcu zawsze krótkie się robią — dla pań z ogonami — ale tylko dla starszych, nie tańczących. Staniki dla tych ostatnich nie wygorsowane, ale otwarte z przodu.

Suknie coraz szersze u góry — turniury przechodzą już swym woluminem to, co nazywa się przyzwoitem.

Przepowiednia panowania krenolin zdaje się sprawdzać pomału, a obecne figurynki żurnalowe bardzo przypominają mody tak szkaradne, których używano przed Napoleonem I. Kobiety przybrały już kształt dzwonów.

KRONIKA.

† **Księżniczka Eleonora Woroniecka** zmarła w Warszawie d. 23. b. m.

† **Antoni Edward Odyniec.** Telegram z Warszawy przyniósł nam smutną wieść o zgonie sędziwego poety, towarzysza nieśmiertelnego Adama, A. E. Odyńca, który do samej śmierci zachowując przytomność umysłu i wzniosły nastrój ducha, od kilku dni pasował się ze śmiercią, prosząc jedynie Boga o odwrócenie cierpień okropnych ciężkiej jego choroby. Otoczony liczną rodziną, pobłogosławił ją i pożegnał słowy pełnemi otuchy.

Śp. Odyniec urodził się w r. 1804. we wsi Giejstunach, w powiecie oszmiańskim, z ojca Tadeusza, wicemarszałka powiatu. Nauki szkolne odbył u księży Bazyljanów w Borunach, o których tak śliczne i rzewne wspomnienia ogłosił drukiem roku zeszłego. Ukończywszy gimnazjum bazyljańskie, udał się na uniwersytet wileński, gdzie wybrał sobie wydział literacko-historyczny. Tutaj to zapoznał się z późniejszym swym przyjacielem Ad. Mickiewiczem.

W skutek prześladowania stowarzyszeń studenckich, a mianowicie towarzystwa „Filaretów“, dostał się śp. Odyniec do więzienia, poczem musiał wyjechać do Królestwa kongresowego, gdzie przez parę lat przebywał. W r. 1829. połączył się znowu z Mickiewiczem i wraz z nim udał się w podróż, którą wszyscy niemal znają z „Listów“ wydawanych od lat kilku.

Za powrotem do Litwy w r. 1837. był Odyniec przez dwa lata głównym redaktorem *Encyklopedji powszechnej*, wydawanej naówczas przez Glücksbergów w Wilnie: gdy zaś to przedsiębiorstwo upadło, przystąpił w roku 1840. do redakcji *Kurjera wileńskiego*, na którem stanowisku wytrwał przez lat dwadzieścia.

Od kwietnia r. 1866. zamieszkał znowu ś. p. Odyniec w Warszawie stale, gdzie był głównym współpracownikiem *Kroniki rodzinnej*, w której zamieszczał wspomniane powyżej „Listy z podróży.“

Mając dar poetyczny i łatwość wierszowania, był zmarły jednym z pierwszych krzewicieli romantycznego kierunku, a ballady na podstawie podań ludu, przekłady lub naśladowania drobniejszych utworów Szyllera, Goethego, Walter-Scota i Byrona były pierwszemi plonami poetycznych jego usiłowań. W sześciu tomikach wydanych w Lipsku między 1838. a 1843. znajdujemy przekłady: Byrona „Narzeczoną z Abydos“, „Korsarza“, „Niebo i ziemię“, „Mazeppę“; Walter-Scota „Dziewicę jeziora“ i „Pieśń ostatniego Minstrela“; Moora „Czcicieli ognia“, „Raj“ i „Peri“, a nadto „Dziewicę orleańską“ Szyllera. Tłumaczenia te to największa zasługa Odyńca dla literatury narodowej.

Będąc już w redakcji *Kurjera wileńskiego*, ogłosił oryginalne prace dramatyczne, jak „Izora“ dramat w trzech aktach, „Felicyta“, „Barbara Radziwiłłówna“ i „Jerzy Lubomirski.“

Oprócz tego mnóstwo wierszyków ulotnych, okolicznościowych rozsiewał po czasopismach polskich.

Nadzwyczaj sympatyczny i do ostatnich chwil rzeski staruszek, brał bez przerwy czynny udział w ruchu literackim narodowym, o czem świadczą prace, pojawiające się co chwila w *Kronice rodzinnej* lub w oddzielnych książkach.

Przyjemne wspomnienie pozostawił pobyt jego przed laty paru w Galicji, gdzie bawiąc w jednem z miejsc kąpielowych, był ogniskiem, w którem skupiało się całe życie wesołe a poczciwe.

Cześć pamięci zasłużonego męża.

W Krzywinie w W. ks. Poznańskiem umarł powszechnie szanowany proboszcz ks. Jedrzyczkowski. Przez śmierć jego osieroconą została 186 parafja w archidjecezji gnieźnieńsko-poznańskiej.

Piknik koła literackiego, który miał się odbyć dzisiaj w sali kasyna mieszczańskiego, odbędzie się z powodu niewielkiej liczby uczestników we własnym lokalu.

Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie członków koła w celu uchwalenia pewnych zmian w statucie. Głównie chodziło o wprowadzenie gry w karty, czemu jednak większość stanowczo się sprzeciwiła obawiając się w przyszłości nadużywania tej zabawy, a tem samem dyskredytowania Koła.

Z Towarzystwa politechnicznego. Walne zgromadzenie tego towarzystwa odbędzie się w piątek 30. b. m. o godzinie 6. wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Na porządku dziennym oprócz sprawozdania z czynności w roku ubiegłym, są wybory nowego wydziału.

Loterja dobroczynna. Ciągnienie losów „Przytuliska polskiego“ w Wiedniu odbędzie się 17. lutego b. r. — Losy nabywać można w księgarniach miejscowych.

Bal polski w Paryżu. Studenci Polscy w Paryżu, których grono nie jest zbyt liczne, postanowili solidarnie połączyć się z sobą i zawiązać „Towarzystwo wzajemnej pomocy uczącej się polskiej młodzieży.“

Towarzystwo to krząta się już energicznie, aby zdobyć fundusz zakładowy, i w tym celu urządziło d. 11. b. m. bal studentów Polaków. Bal powiódł się znakomicie. W gronie bawiących się byli i profesorowie, którzy mimo krucjaty zapowiedzianej przeciw studentom cudzoziemcom, nie wahali się sympatji swej Polakom okazać. Bawiono się do samego rana, w kasie zaś pozostało kilkaset franków czystego dochodu.

(f) **Teatr.** Przedstawiony wczoraj po raz pierwszy dramat Józefa Kościelskiego p. n. *Dwie miłości*, o którym pomówimy niebawem obszerniej, doznał dość przychylnego przyjęcia ze strony publiczności, która po czwartym akcie wywoływała nieobecnego autora. Utwór p. K. jest dramatem zawierającym sporą dozę grubych efektów, opartych po większej części na fałszywych i wstrętnych psychologicznych motywach, lecz wyzyskanych z pewną rutyną, zręcznością i znajomością zewnętrznych warunków scenicznych.

Musimy przy tej sposobności zapisać z żalem smutny fakt dziwnej apatji i obojętności publiczności lwowskiej dla sztuk oryginalnych. Na Eryku XIV nie było prawie nikogo; wczoraj zaś teatr świecił pustkami. Wobec podobnego objawu trudno zaiste żądać od dyrekcji, aby wystawiała nowe sztuki, skoro najlichsza nawet operetka ściąga więcej do teatru osób, niżeli dramat lub komedja.

Konkurs. Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego ogłasza konkurs celem nadania stypendjum jednorazowego na podróż w kwocie 900 zł. z fundacji Radcy stanu Walentego Szklarskiego. — Ubiegać się o nie mogą uczniowie medycyny, którzy swe studja ukończyli i zobowiążą się w ciągu najbliższego roku złożyć egzamin doktorski, a następnie wyjechać na rok za granicę celem dalszego kształcenia się. Termin ubiegania się do 8. lutego r. b.

Z prasy. Z Warszawy dochodzi nas wiadomość o staraniach podjętych w Poznaniu w celu połączenia *Dziennika* i *Kurjera Pozn.* Z przyjemnością powitalibyśmy pomyślny rezultat tych zabiegów, który dla interesów naszych w W. Ks. Poznańskiem tylko korzyść mógłby przynieść. Redakcji *Dziennika Pozn.* nie powinno sprawić trudności pożegnanie przeżytych formułek ckliwego liberalizmu, zwłaszcza że przekonała się dostatecznie ostatniemi czasy, jakich epigonów posiadają wszystkie liberalne teorje. Zasłużyłaby się więc mocno, gdyby podała rękę *Kurjerowi* i zlawszy się z nim w jedną a przez to silną całość, wystąpiła do walki przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, który już głęboko zapuścił korzenie w naszem społeczeństwie, liczy w Galicji już kilkanaście organów, z tych cztery codzienne, w Poznańskiem zaś jest reprezentowany przez osławionego *Gońca Wielkopolskiego*.

P. Józef Bliziński. sympatyczny komedjopisarz, bawi od paru dni we Lwowie. Najnowszy jego utwór sceniczny p. t. „Szach-mat" drukuje obecnie jedno z czasopism warszawskich.

Aresztowanie Rogozińskiego. *Courrier du Dauphiné* podał wiadomość, iż rząd niemiecki kazał przyaresztować Rogozińskiego w Afryce. Wieść ta nigdzie nie została potwierdzoną i najprawdopodobniej nie doczeka się tego.

Zakład herbaciany. Od dnia 4. grudnia r. z. do dnia 14. b. m. wydano w zakładzie herbacianym 49.889 porcji herbaty. Dobrowolne datki na zakład ten złożyli pp.: Adolf Silberstein 1 zł., Dreksler i synowie 1 zł., Mendrochowicz 1 zł., Lilienfeld Ire 10 zł., Maurycy Boscowitz 50 ct., Lipe I. Sokal 50 ct., M. Wein 2 zł., Kniaź Zenowicz 10 zł., Leon Rosenfeld 2 zł., Chameides 30 ct., Dr. J. Beiser 3 zł., Karol Witkowski 50 ct., Imer 50 ct., T. K. 1 zł. I. M. 10 zł. Dr. Jakób Diamand 1 zł., Dr. M. Bodek 2 zł., Mojż. Eck 4 zł. Suma 50 zł. 30 ct. Datki dobrowolne przyjmują Ignacy Fried i Jakób Stroh.

Warszawę będzie można nazwać krajem błogosławionym epuzerów i panien na wydaniu. Przynajmniej statystyka upoważnia do tego. W karnawale bieżącym, jak donosi *Słowo*, zawarto już około 100 małżeństw. A przecież mieliśmy karnawału dopiero dwa tygodnie. W dalszym więc jego ciągu można się jeszcze więcej spodziewać związków małżeńskich.

Zapiski policyjne. Skradziono: P. K. S. z otwartego pokoju p. l. 5, ul. Sykstuska srebr. zegarek ankier kryty z bronzowym łańcuszkiem wr. 10 złr. — p, J. S. woźnemu, surdut czarny z urzędowymi mosiężnymi guzikami wr. 10 złr. z otwartego przedpokoju.

Znaleziono zastawniczą kartkę Zakładu zast. i kred, z dnia b.m. do l. 3812, na płaszcz za 5 złr. zastawiony.

Zakwestjonowano pierzynę i poduszkę, z kradzieży pochądzące i biały blaszany banaczek z jednem uchem u aresztowanej Matrony Hebuk, którą policja ujęła przy kradzieży rosyjskiego samowara z otwartej kuchni pod l. 9 ul. Blacharska.

(=) **Kraków** 16 stycznia. (Koresp. *Przegl.)*. Pan Namiestnik Zaleski przejeżdżał dzisiaj rano pospiesznym pociągiem przez Kraków ze Lwowa, udając się do Wiednia.

— Rada miejska odbędzie jutro posiedzenie, poświęcone wyłącznie obradom budżetowym.

— Jutrzejsze koło nauczycieli szkół wyższych odbędzie w niedzielę 18 b. m. o godzinie 10 rano pierwsze doroczne walne zgromadzenie. Porządek dzienny tego zebrania, które odbędzie się w gmachu Collegium minus, jest następujące: 1) Kilka uwag o stosunku domu rodzicielskiego do szkoły, odczyta prof. German. 2) Sprawozdanie z stanu kasy (prof. Świerz). 3) Wniosek Wydziału w sprawie oddania 3/4 dochodu z r. 1884 na ogólne cele Towarzystwa (prof. Świerz). 4) Uwagi nad czasopismem *Muzeum* i wniosek Wydziału w sprawie utworzenia komitetu pomocniczego dla redakcji (prof. Rotter). 5) Wniosek Wydziału w sprawie zmiany terminu posiedzeń i zgromadzeń (przewodniczący). 6) Wybór przewodniczącego, jego zastępcy i 10 członków Wydziału. 7) Wnioski członków.

— Dziś miał się odbyć zapowiadany już od grudnia zeszłego roku i kilkakrotnie odraczany koncert Towarzystwa Muzycznego, na którym zaprodukować się miało nasze Towarzystwo ze słynnem „Requiem" Verdiego. Dla przyczyn od Dyrekcji niezawisłych, odroczonym jednak być musiał, czego jednak nie żałujemy, bo w czasie karnawału słuchać choćby najpiękniejsze „Requiem" jest zawsze niebardzo miło, lepiej więc rzecz odłożyć do Wielkiego Postu.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy na Baranie i Kleparzu z d. 15. i 16. stycznia.

Dowóz zboża na Baran szczególniej na na odstawę, wynosił przeszło 1300 korcy, na sprzedaż około 800 korcy.

Ceny, z wyjątkiem żyta, które płacono o 15 groszy niżej, żadnej nie uległy zmianie. Dowiezione zboże, jak zwykle, przez krakowskich kupców zbożowych zakupionem zostało.

Płacono za pszenicę nową za 237 fnt. 35—38 złp., żyto za 227 fnt. od 30—31½ złp., jęczmień za 203 fnt. 24—27 złp., groch 27—32 złp.

W braku zagranicznych kupców ruch i obrót na wczorajszym targu były małe, stała tendencja utrzymała się przecież, a ceny produktów żadnej lub tylko mało znacznej uległy zmianie. Cały obrót ograniczał się głównie na miejscowe potrzeby, lubo spodziewano się większego zakupna do Prus z powodu zapowiedzianego podniesienia cła zbożowego.

Płacono za 100 kilogramów.

Pszenica żółta	7.60	8.30
„ czerwona	8.—	8.60
„ biała	7.80	8.50
Żyto polskie	7.25	7.40
„ galicyjskie	7.10	7.30
Jęczmień browarny	7.50	7.75
„ na kaszę	6.80	7.30
Owies z opłatą konsumcyjną	7.15	7.50
Groch	9.—	11.—
Fasola	10.—	13.—
Wyka	5.25	5.75
Kukurydza	0.—	0.—
Proso	7.25	7.75
Jagły	12.—	13.50
Tatarka	7.75	8.25
Rzepak	12.25	12.75
Koniczyna biała	50.—	60.—
„ czerwona	—.—	—.—

Stosunki obrotu i ruchu na kolejach austryjacko-węgierskich w listopadzie 1884 mogą być za normalne uważane, tj. że nie odróżniają się bardzo znacznie od miesiąca poprzedzającego, października.

Ruch osobowy był wprawdzie mniejszy, niż w miesiącach letnich, co zresztą zupełnie jest naturalne, natomiast był odpowiednio do przedłużenia sieci kolejowej znaczniejszym, niż w tym samym miesiącu roku 1883 (3·87 miljonów przeciw 3·50). Ruch frachtów obejmował 6·60 miljonów ton (w tym samym czasie 1883 6·43 mil.). Ruch więc osobowy wzrósł o 0·20 mil. czyli niespełna 8%, ruch towarowy o 0·17 mil. czyli 2·6%. W każdym więc kierunku okazuje się pewien przyrost, byłoby jednak przedwczesnem z tego powodu objawiać swe zadowolenie, bo koleje w ogólności miały do walczenia z niektóremi przeciwnościami i dla ożywienia ruchu musiały się uciekać do zniżenia taryf przewozu.

Na kolejach galicyjskich utrudniały zaspy śnieżne dowozy kołowe, i z tego powodu zmniejszył się transport osób i towarów, na austryjackich kolejach państwowych był rezultat niezadowalniający z powodu ogólnego niepomyślnego stanu przemysłu i małego eksportu zboża. Natomiast wykazuje kolej południowa zwiększony ruch eksportowy a zmniejszony osobowy z powodu niepomyślnych stosunków sanitarnych we Włoszech.

Co do finansowego rezultatu, to okazuje się lepszym, niż w kilku miesiącach poprzednich.

W listopadzie 1883 wynosił ogólny dochód 21.72 miljonów złotych, w list. 1884 22·06 mil. — więc więcej o 0.34 mil. czyli 1·6%. Ta nadwyżka przypada prawie w całości na koleje węgierskie, podczas gdy koleje austryjackie wykazały dochód mniejszy o 0 17 mil. złr. w. a. „Gros" dochodów przypada zawsze na ruch towarowy, a z całej sumy dochodów 21·72 mil. pobranej w listopadzie 1883 ruch towarowy przyniósł 18·27 mil. złr.

Ogólny dochód kolei austryjacko-węgierskich od stycznia do końca listopada 1884 wynosił 220·39 miljonów; w r. 1883 było 223·97 mil.; nastąpiło więc zmniejszenie dochodów o 3·58 miljonów, który to uszczerbek ponoszą w całości koleje austryjackie.

Wedle wykazu z dnia 15. stycznia r. b. grasują w Galicji następujące choroby bydlęce:

Nosacizna u koni w Ożańcu w powiecie bialskim, w Jasionowie w powiecie brodzkim, w Dubszczach w powiecie brzeżańskim, w Leniniem w powiecie staromiejskim, w Zielonkach w powiecie krakowskim, w Błyszczance w powiecie zaleszczyckim, w Boryniczach w powiecie bóbreckim.

Parch u koni w Mykielnikach i Łopatynie w powiecie brodzkim, w Peczeniżynie w powiecie kołomyjskim, w Bielawiszczach i Leszczańcach w powiecie buczackim, w mieście Lwowie, w Łapczynie w powiecie brzeżańskim, w Uściu w powiecie śniatyńskim, w Berkersdorfie w powiecie podhajeckim, w Kokoszyńcach i Hibowie w powiecie skałackim, w Zborowie w powiecie złoczowskim, w Oknianach w powiecie tłumackim, w Chmielówce w powiecie trembowelskim.

Czerwonka u świń w Sobowie w powiecie tarnobrzeskim.

Zaraza płucna u wołów w Glince i Rycerce w powiecie żywieckim.

Targi na chmiel w Wiedniu. Wiedeńskie towarzystwo gospodarcze nosi się z myślą wprowadzenia w życie targów na chmiel w Wiedniu.

W tym celu zasiągnęło ono opinji innych towarzystw gospodarczych i handlowych, a te wszystkie prawie — a szczególnie towarzystwa karynckie i węgierskie — popierają myśl powyższą, podnosząc zarazem wielką doniosłość tych targów. Tylko krakowskie towarzystwo oświadczyło, że byłoby za zaprowadzeniem targów w mowie będących we Lwowie.

W sprawie tej zostanie prawdopodobnie zwołana ankieta, która kwestję targów na chmiel rozstrzygnie.

Pocztowe kasy oszczędności. W miesiącu grudniu 1884. oddano w całej monarchji austrjackiej nowych wkładek 131.038. reprezentujących kapitał 11,654.925 zł. W tymże czasie liczba zwrotów wynosiła 51.026 na łączną sumę 10,048.470 zł.

W całym roku 1884. liczba wkładek doszła poważnej cyfry 1,490.577 na sumę 56.586.461 zł. Suma wkładek cofniętych wynosiła 394.695, opiewających na 47,121.198 zł.

W roku 1883. liczba wkładek była nieco większa, bo 1.820.756, reprezentowała jednak wartość tylko 8,176.899 zł., zatem kwotę znacznie mniejszą niż w roku ubiegłym; zwrotów było 108.250 na 2,945.050 zł.

Ogólna liczba wkładek od założenia kas pocztowych wynosi 3,311.33 , przedstawiająca kapitał 64,763.350 zł.

Podatek giełdowy w Niemczech. W parlamencie niemieckim przedłożył poseł Oechelhäuser, członek stronnictwa narodowo-liberalnego, wypracowany przez siebie projekt do ustawy o zaprowadzeniu nowego podatku giełdowego, który do pewnego stopnia może być uważany za kontrprojekt przedłożenia Wedell-Malchowa. Wysokość projektowanego podatku jest następująca:

		do	1.000 marek	20	feników
od	1.001	do	5.000 „	40	„
od	5.001	do	30.000 „	60	„
od	30.001	do	100.000 „	1	markę
od	100.001	do	200.000 „	2	marki
		wyżej	200.000 „	3	„

Interesa terminowe (w których termin zobowiązania stanowi całą wartość transakcji giełdowej) płacą podwójny podatek.

Wiedeń 15. stycznia.

(Di) Dzisiaj ruch na giełdzie dosyć żywy, obroty dosyć znaczne. Dlaczego tak jest dzisiaj, a nie było wczoraj? Giełda ma swoje humory i kaprysy. Wpływy zewnętrzne nie były zachęcające, w Berlinie znaczna realizacja i usposobienie kwaśne z powodu zbyt wysokiego emisyjnego kursu pożyczek rosyjskich,

Ale tutaj renty ciągle haussują, dzisiaj szczególnie 5% papierowa (Dunajewskiego) i złota węgierska.

Ta poniekąd wyłączność zwyżki rent niecierpliwi giełdę; bo dlaczego inne pewne papiery nie idą także w górę, kiedy powinny? Z tej uzasadnionej niecierpliwości wynikł pewien zapęd do kupowania, lecz w ślad za nim pojawiły się znaczniejsze ofiarowanie i sprzedaże. Więc kursa chwiały się, cofały i znowu szły w górę, w końcu zwyciężyła ogólna zwyżka. Lloydy podskoczyły, gdyż zdaje się, że owe plany dotyczące stacji wypływowej niemieckiej w Tryjeście spełzną na niczem, więc obawa konkurencji znikła.

Nad całym ruchem finansowym i towarowym cięży bezustannie kwestja ceł zbożowych. Zdaje się, że we Francji pomimo rozległej agitacji przeciwnej, tak, że nawet niektóre departamenta południowe rolnicze agitują przeciw cłom od bydła, przecież rząd i izba skłoni się do ceł od zboża i bydła. W Niemczech po zapowiedzi ks. Bismarka jest kwestja prawie rozstrzygnięta, zanosi się na potrojenie cła od wina, a na podwojenie cła od zboża. Cła te muszą wywołać odpowiednie zmiany i w Austrji, a do trudności przyczyni się niemało i odnowienie ugody węgierskiej, przyczem Węgry znacznych zmian w kierunku handlowo-cłowym domagać się będą. Zdaje się, że rok bieżący stworzy nową sytuację dla całego handlu. W Wiedniu tymczasem zamierzają urządzać także i chmielowe targi. Słusznie tow. roln. krakowskie odpisało, że najpierw uważa za potrzebne urządzenie takiego targu we Lwowie. Może w przewidywaniu jakiejś zmiany na lepsze targ zbożowy dzisiaj nie najgorszy, tendencje terminowe silne, nawet zwyżkowe.

Urzędownie notowano:

Pszenica: wiosenna 8.57—8.62, na lato 8.67—8.72, jesienna 9.10—9.15; żyto: wiosenne 7.40—7.45, na lato 7.48—7.53, jesienne 7.55—7.60; kukurudza 6.25—6.30; owies: wiosenny 7.12—7.17, na lato 7.20—7.25, jesienny 6.85—7; rzepak 13·35—13.40.

Nafta galic. Kaiseroel, Skrzyński Nr. 0, 24.25—24.50, Nr. 00, 26.50—27.

Spirytus 26.75.

Wieczorna depesza donosi, że projekt cłowy francuski na razie odroczonym został. Bardzo zajmujący jest pomysł, w izbie węgierskiej podniesiony: utworzenie ligi państw przeciw rolniczej konkurencji Ameryki. Może kiedyś pomysł ten się urzeczywistni; na dzisiaj pozostanie życzeniem.

Na targu bydła spęd nadmierny nad potrzebę, więc ceny od zeszłego tygodnia spadły dzisiaj do 4 c. na kilogramie.

Dostawiono 3.450 cieląt, 2.471 prosiąt, 1.521 świń węgierskich, 416 owiec, 383 jagniąt. Płacono cielęta 36—44, prima 46—52 c., prosięta 32—39 c., świnie 40—50 c., owce 36 -50 za klg., jagnięta 6—13 za parę.

Na specjalnym targu owiec spęd 4.580 sztuk; popyt na wywóz niezły; płacono za towar zdolny do wywozu 22—31 złr. za parę, albo 46—52 c. za kilgr., braki 12—19 złr. za parę albo 36—42 c. za kilgr.

Ostatnie wiadomości.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa dla opieki i rozwoju górnictwa i przemysłu naftowego w Galicji, zagaił przewodniczący Towarzystwa p. Gorayski August, przedstawiając w wymownych słowach rozwój przemysłu naftowego w kraju i niebezpieczeństwa grożące mu w skutek konkurencji nafty amerykańskiej i kaukazkiej. Sejm szczerze zajął się tym tak ważnym przemysłem, mogącym w przyszłości tworzyć podstawę bogactwa krajowego. Rząd jednak żadnej pomocy nie użyczył usiłowaniom Towarzystwa.

Obecnie przemysł ten jest na przełomie. przewodniczący wyraża więc nadzieję, że Rząd wesprze przemysł naftowy w tej stanowczej chwili i udzieli subwencji na sprawienie ulepszonych przyrządów i w ogóle zaopiekuje się przemysłem naftowym.

Donioslych skutków spodziewać się należy z ustawy naftow. i uchwalonej przez Sejm na ostatniej sesji. Przewodniczący zawiadamia zebranie, o uchwale walnego zgromadzenia Towarzystwa naftowego kołomyjskiego, mocą której Towarzystwo to łączy sie z krajowem Towarzystwem dla opieki i rozwoju górnictwa i przemysłu naftowego.

Następnie uczciło zebranie przez powstanie stratę, jaką kraj poniósł przez śmierć Von Hechta i Henryka Wodzickiego — poczem sekretarz Towarzystwa p. Olszewski odczytał protokół ostatniego walnego zgromadzenia, który bez dyskusji został przyjęty.

P. Biechoński odczytał sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok 1884 z wnioskiem o uchwalenie budżetu na rok 1885 i zatwierdzenia rokowań z Towarzystwem kołomyjskiem.

Zgromadzenie zatwierdza rzeczone układy, mocą których Towarzystwo kołomyjskie stanowić będzie oddział Towarzystwa krajowego.

Na wniosek przewodniczącego wybrało zgromadzenie 7 członków w skład komisji, mającej się zająć ułożeniem budżetu Towarzystwa na r. 1885, który dotąd nie mógł być ułożony głównie z tego powodu, że fundusze Towarzystwa kołomyjskiego mają być przelane do kasy Towarzystwa krajowego, co mogło nastąpić dopiero po zatwierdzeniu układu z tem Towarzystwem.

Z porządku następuje wybór drugiego wiceprezesa. Posiedzenie trwa dalej.

Marszałek Zyblikiewicz daje wieczór u siebie dla członków kongresu naftowego, a członkowie towarzystwa urządzają jutro o 5tej bankiet składkowy dla prezesa Gorayskiego.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Rzym 17. stycznia. W Izbie posłów toczyły się obrady nad pierwszym artykułem konwencji kolejowej. Nad wnioskiem rządowym, aby linja Medjolan-Chiasso wspólną była dla sieci kolei adrjatyckiej i śródziemnej, zażądano imiennego głosowania. Depretis stawia kwestję gabinetową. W Izbie jednak brakowało wymaganego kompletu. Gabinet miał wprawdzie znaczną większość, do kompletu jednak brakowało około stu deputowanych.

Berlin 17. stycznia. Sejm pruski wybrał przez aklamację dotychczasowe prezydjum. A zatem przewodniczącym wybrano Koellera, zastępcami Heeremanna i Bendę.

Berlin 17. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu konferencji czytano dalsze sprawozdanie komisji o formalnościach odnoszących się do okupacji na wybrzeżach Afryki, do czego za podstawę służyły wnioski Włoch i Anglji. Ta ostatnia domaga się, aby formalności rzeczone zastosowano i do terytorjów położonych w głębi Afryki.

Komisja odbędzie dzisiaj dalszą naradę.

W poniedziałek daje kanclerz niemiecki obiad, na który otrzymali zaproszenie wszyscy pełnomocnicy i delegowani konferencji w sprawie Kongo.

Paryż 17. stycznia. W Nicei nastąpiło przerwanie rur wodociągowych na bulwarze nadmorskim i na promenadzie angielskiej. Woda zalała piwnice hoteli i will, sprawiając przez to znaczne szkody.

Wiadomości o spisku anarchistycznym w Lyonie zaprzeczono.

Paryż 17. stycznia. Ostatnie wiadomości potwierdzają, iż Peyron, minister marynarki, postanowił wziąć dymisję, lecz dopiero po odbytych wyborach do senatu. Ustąpienie swoje motywuje poddaniem kolonji pod władzę ministerstwa handlu.

Madryt 17. stycznia. Ruch na kolei z Toledy do Andaluzji dotychczas jeszcze nie przywrócony.

Berlin 17. stycznia. Według doniesienia *National-Ztg.*, miał rząd niemiecki ze względu na szybszą komunikację wybrać Brindisi, jako port wypływowy dla subwencjonowanych dróg morskich.

Paryż 17. stycznia. Dzisiaj umarł Edmond About, członek Akademji francuskiej.

Madryt 17. stycznia. Posiedzenie Kortezów. Minister spraw zewnętrznych odpowiadając na interpelację posła Armijo, który zarzucił ministrowi, iż poniżył Hiszpanję, odrzuca ten sam zarzut interpelantowi. Twierdzi dalej, iż stosunek Hiszpanji do innych mocarstw jak najlepszy, trudności, jakie dotychczas się okazały w drodze pokojowej usunięte i w przyszłości będą w ten sam sposób załatwione.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Czerniowce 17. stycznia. Podług orzeczenia fachowej komisji usuwanie się ziemi pod pałacem metropolity jest tylko lokalnej natury i wywołane zostało w skutek wystąpienia licznych podziemnych źródeł i przesiąknięcia wodą otaczających warstw ziemi. Pałacowi rezydencyjnemu nie grozi na razie żadne niebezpieczeństwo; w każdym jednak razie usuwanie się ziemi powtórzy się przy pierwszej odwilży.

Wiedeń d. 17. stycznia. *Neue Freie Presse* omawia nadchodzącą uroczystość św. Metodego i w artykule pełnym bezwyznaniowego jadu twierdzi, że zamiarem Watykanu jest przeciwieństwo między prawosławnymi a katolickimi Słowianami mocniej uwydatnić i wyzyskać! Papież zdaniem tego pisma zamierza Austrję, jedyne prawdziwie katolickie państwo, zrobić narzędziem swojej polityki i poszczuć ją przeciw Rosji. Dziennik ten narzeka dalej: Katolickie Słowiaństwo, którego apostołowie pośród nas się kręcą, potrzebuje mieć swoje katolickie państwo słowiańskie; owóż podług decyzji Jezuitów ma być monarchia austrjacka przekształcona na takie właśnie państwo. Papież jest jednak zdecydowany starać się o osiągnięcie tego celu nie na drodze pokojowej, lecz na polu walki między Rosją a Austrją.

Skutkiem tego nietylko Rosja, lecz także Niemcy zaczęły z pewnem niedowierzaniem patrzeć na Rzym. W Berlinie wiedzą bardzo dobrze o propagandzie słowiańskiej, która między Polakami jest najbardziej rozpowszechniona, a dowodzi tego najlepiej wystąpienie *Reichsanzeigera* przeciw polskim Jezuitom w Krakowie. Austrja stojąca na czele katolickiego Słowiaństwa musi koniecznie stać się wrogiem Rosji i stracić przyjaźń Niemiec. *Neue Freie Presse* zaleca w końcu ostrożność wobec pdobnych dążeń a im gorliwiej ultramontanie się starają przez liczny udział kół polskich, uroczystość św. Metodego zamienić w demonstrację antirosyjską, tem energiczniej powinien rząd urządzeniu uroczystości dla celów politycznych stanąć na przeszkodzie.

Cały artykuł *N. fr. Presse* robi nadzwyczaj nieprzyjemne wrażenie i pokazuje, że wrogowie nasi nie myślą przebierać w środkach, lecz gotowi są uciec się do najpotworniejszych pomysłów, aby wszystkie potęgi piekielne uzbroić przeciw nam i religji katolickiej.

Kampanja jest obrachowana na wielką skalę, a my w takim tylko razie zwycięstwo w niej odniesiemy, jeżeli na szalone rzucania się naszych przeciwników odpowiadać będziemy spokojem i umiarkowaniem.

Wiedeń 17. stycznia. Wiadomość „Narodnich Listów" o zamierzonem jakoby utworzeniu we Wiedniu prywatnej polskiej szkoły jest co najmniej przedwczesną. Towarzystwo *Zgoda*, istniejące tu od lat kilku i będące spadkobiercą rozwiązanego przed Rząd stowarzyszenia robotniczego *Siła*, nie może choćby dla tego samego do założenia takiej szkoły przystąpić, że nie ma odpowiednich środków pieniężnych. Stowarzyszenie to składa się przeważnie z czeladników rzemieślniczych i mniejszych urzędników i nie rozporządza wcale potrzebnymi na założenie i utrzymanie szkoły funduszami.

Wiedeń 17. stycznia. W tutejszych kołach decydujących nie wiadomo zupełnie nic o wrzekomo zamierzonem utworzeniu katolickiego biskupstwa w Czerniowcach. Odnośne doniesienie *Dziennika Warszawskiego*, który w tę kombinację wmięszał osobę księdza Felińskiego, jest czystym wymysłem.

Dzienniki omawiają wrzekomy plan założenia polskiej szkoły przez towarzystwo „Zgoda". *Neue Fr. Presse* dodaje ironiczną uwagę: Baron Conrad okaże, jak to łatwo pojąć w obec tej szkoły taką samą uprzejmość, jak w obec szkoły założonej przez towarzystwo „Komensky".

Wiedeń 17. stycznia. J. Eks. p. Namiestnik Zaleski przybył tutaj wczoraj pospiesznym pociągiem.

Dr. Mandl złożył mandat do Rady miejskiej z powodu, iż oskarzony przez niego o obrazę honoru radca miejski Pollak von Borkenau został przez sąd uniewinniony.

Wiedeń 17. stycznia Do *Neue fr. Presse* donoszą z Bukaresztu, że zastępcy berlińskiego towarzystwa handlowego panowie Fürstenberg i Winterfeld przybyli tam, aby się umówić z rządem o linię Roman-Itzkany-Jassy.

Paryż 17. stycznia. Do *Temps* donoszą z Rzymu, że rząd włoski został uwiadomiony o porozumieniu się gabinetów paryskiego, berlińskiego, wiedeńskiego i petersburskiego co do kontrpropozycyj w sprawie Egiptu, że jednak unikał bezpośredniej odpowiedzi, lub też zobowiązywania się wobec tych gabinetów w jakikolwiekbądź sposób. Panuje powszechne przekonanie, że takie zachowanie się gabinetu rzymskiego jest następstwem pewnego rodzaju umowy, zawartej między Włochami i Anglją.

Zadar 17. stycznia. Posłowie dalmatyńscy postanowili nie wziąć udziału w obradach budżetowych Rady państwa, w razie jeżeli rząd nie udzieli stanowczego zapewnienia, że wykona uchwały Sejmu zadarskiego, zaprowadzające język kroacki jako urzędowy administracyjnych i sądowych władz Dalmacji.

Moskwa 17. stycznia. Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu nowej rady miejskiej, Czyczeryn, były burmistrz, został ponownie wybrany i jeżeli rząd nie przeciw temu mieć nie będzie, zostanie on prezydentem (gołową) miasta. Czyczeryn popadł w niełaskę od czasu koronacji, kiedy to w swej mowie wyrażając hołd cesarzowi wyraził nadzieję, że już niedługo nadejdzie dzień, w którym cesarz powoła naród do udziału w rządach państwa.

Katków wyjechał do Petersburga, aby tam agitować przeciw Czyczerynowi.

Frankfurt nad Menem 17. stycznia. Rysopis mordercy Rumpfa, wydany przez policję frankfurtską, zgadza się zupełnie z aresztowanem w Antwerpii indywiduum, które jak podaje zowie się Bernardem. Z kół policyjnych wyszła pogłoska, że aresztowany jest zdrajcą stanu, który przed 2½ laty w Lipsku był skazany, a po uwolnieniu z więzienia ucieczką się ratował przed nadzorem policyjnym.

Wkrótce po jego aresztowaniu miał nadejść dla niego list z pieniędzmi od Mosta z Nowego Yorku, a już przedtem miał on również z Nowego Yorku otrzymać 150 marek na opłacenie kosztów podróży.

Magdeburg 17. stycznia. *Magdeburger Ztg.* domaga się, ażeby polskiemu podróżnikowi Rogozińskiemu wymówiono dalsze współpracownictwo w czasopiśmie geograficznem „Peterman's Mittheilungen", a okrętowi żaglowemu „Lucia Margherita", na którym Rogoziński płynie, odebrano dawaną dotąd ze strony Niemiec subwencją.

Peszt 17. stycznia. Do *Nemzet* donoszą z Rzymu, że biskup Strossmayer otrzymał z Watykanu wskazówkę, aby w czynnościach swoich z powodu uroczystości św. Metodego nie podnosił panslawistycznego katolicyzmu i w każdym wypadku przed ewentualnemi krokami zasięgał zdania w sferach kompetentnych w Wiedniu. Nie leży to bowiem w interesie Watykanu, aby przez polityczne ubarwienie tej religijnej demonstracji utrudniać położenie Polaków pod zaborem rosyjskim.

Rzym 17. stycznia. Propaganda uchwaliła wybudować kościół w Assabie. Funduszów dostarczy w części jej kasa, w części arystokracja włoska.

Berlin d. 17. stycznia. Obrady konferencji napotykają na nowe trudności postawione przez Portugalję. Opierając się na prawie pierwszeństwa, rości ona dla siebie prawo własności Kongo.

Londyn 17. stycznia. Na odbytej wczoraj naradzie gabinetowej przemawiał Gladstone za przyjęciem kontrpropozycyj francuskich.

Wiedeń 17. stycznia. Na odbytej wczoraj konferencji producentów spirytusu zgodzono się popierać uchwały takiej samej konferencji producentów węgierskich i postanowiono zwołać ponownie konferencję, albowiem we wczorajszej wzięło udział niewiele osób.

Belgrad 17. stycznia. Minister spraw wewnętrznych Nowakowicz podał się do dymisji. Przesilenie to wywołane zostało tak zatargiem z Bułgarją, jak niemniej osobistemi nieporozumieniami między ministrem prezydentem Garaszaninem i Nowakowiczem. Niektórzy przewidują, że przesilenie to pociągnie za sobą także ustąpienie Garaszanina.

Konstantynopol 17. stycznia. Exarcha Bułgarji otrzymał od sułtana upoważnienie do utworzenia dwóch biskupstw; z tych jedno ma być w Macedonii. Świadczy to, że wpływy greckie nie są dominujące u Porty.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 16. stycznia.

Peszt pszenica wiosenna 8.24—26. *Berlin* spirytus 42·10, olej rzepakowy 53·—, *Paryż* mąka 45·75. *Wiedeń* pszen. 8·50—75, spiryt. 26·50—75.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 16. stycznia 1885 r.

Renta pap. aust.	83·10	Akcje banku kr.	298·10
„ srebrna „	83·90	Weks. na Lond.	123·70
„ złota „	105·70	Dukaty	5·80
Losy z r. 1860	98·50	Napoleondory	9·78
Ak. b. aus.-węg.	862·—	Marki niemiec.	60·35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 17. stycznia 1885

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	43·50	Węg. akcje kr.	311·—
Anglo-austr.	99·—	Unionsbank	76·10
Kolej Kar. Lud.	262·50	Nordbahn	243·75
Kolej połud.	146·75	Kolej Alföld.	183·—
Kolej państw.	300·80	Kolej lw.-czern.	206·75
Węg. Nordostb.	174 —	Wied. Comunal	125·25
Węg. obl. p. zł.	106·—	Elbetal	175·75
Węg. cis. losy r.	117·75	Losy tureckie	22·—
Renta węg. 4%	96·17	Bankverein	102·10
Ros. rubel pap.	1·28¾	Losy węgierskie	116·75
Galic. indemn.	101·75	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: pomyślne.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	298·75	Anglo-austr.	99·—
Kolej Kar. Lud.	264·50	Kolej połudn.	146·75
Unionsbank	76·75	Napoleondor	9·78
Rosyjs. bankn.	1·28¾	Usposobienie: stałe.	

Wiedeń 16. stycznia godzina 5. minut 40.

Akcje kred.	298·—	Papierowa renta	83·07
Akcje Kar. Ludw.	264·50	Listy hypoteczne	101·—

Paryż 16. stycznia. Renta 3% 79·60.

NADESŁANE.

Ł. 63047/1884.

Ogłoszenie konkursu.

Celem obsadzenia posady konduktora dróg krajowych o rocznej płacy 400 złr. z dodatkiem na objazdy o rocznych 120 zł. i kosztów kancelaryjnych w kwocie 16 zł. z prawem do emerytury i pięcioleci, rozpisuje Wydział krajowy niniejszem konkurs.

Kandydaci winni wnieść podania swe do Wydziału kraj. najdalej do końca lutego 1885 r. i dołączyć odpowiednie dokumenta, mianowicie metrykę chrztu, dowody ukończenia nauk fachowych, przynajmniej w szkołach średnich, i określić dotychczasowe swe zajęcie.

Miejsce przeznaczenia oznaczy Wydział krajowy przy nadaniu posady.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 2. stycznia 1885.

Grott.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 16. Stycznia.

	płacą		żądają	
4 2/5% Renta papierowa austr.	82	50	82	35
4 2/5% „ srebrna „	82	35	82	50
4% „ złota „	105	55	105	75
5% „ papierowa (marcowa)	98	35	98	55
4% „ złota węgierska	96	30	96	45
5% „ papier. węgierska	92	90	93	10
4 1/2% Ostbahnowe obligi	98	30	98	60
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3 8/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	—	128	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	137	—	137	50
4% „ „ 1860 „ 100 „	143	—	143	50
„ „ 1864 „ 100 „	171	50	172	—
„ „ 1864 „ 50 „	170	—	171	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	102	—	102	50
Galicyjskie „ „ „ „	100	75	101	25
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98	50	99	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	224	—	225	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	296	50	296	80
„ Bank węgierski . 200 „	309	25	309	75
Depositen-Bank . 200 „	202	—	203	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	650	—	660	—
Länderbank . 200 „	99	—	99	40
Austr.węg. Banku . 600 „	862	—	864	—
Unionbank . 100 „	75	50	76	—
Verkehrsbank ogólny . 140 „	146	—	146	50
Wied. Bankverein . 100 „	101	50	102	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	182	75	183	50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	531	—	533	—
Elżbiety . 210 „ „	234	75	235	50
Linz-Budweis . 200 „ „	207	—	207	50
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	198	25	198	75
Ferdynanda-Nordb. 1050 „ „	2422		2427	
Franciszka Józefa . 200 „ „	208	25	209	—
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	262	50	263	—
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	149	75	150	—
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	206	75	207	50
Nordwest austr. . 200 „ „	170	50	171	—
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	175	—	175	50

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	183	25	183	75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	181	25	181	75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	300	—	300	25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	146	50	146	80
Theisbahn (Cisańska) 200 „	249	—	249	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „	176	25	176	75
„ Nord-Ost . . 200 „ „	173	25	173	75
„ Westbahn . . 200 „ „	175	25	175	75
Listy zastawne.				
4 1/2% Banku krajowego	91	25	91	75
4 1/2% Bod. Cred. allg. złotem płat.	122	75	123	25
4 1/2% „ „ „ papier. 50 lat	97	80	98	10
3% prem. Bod. Credit. allg.	96	50	97	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	99	60	100	10
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	50	99	75
5 1/2% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	50	100	—
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87	25	—	—
6% „ Bank hipot. lwowski	100	—	101	—
5% „ „ „ „ prem.	98	50	99	—
5% „ „ „ „ 40 lat	97	25	97	75
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	10	103	30
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	75	—	—
5 1/2% Węg. Instyt. Bod.-Credit	101	75	102	50
4% „ Bank Hip. prem.	—	—	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	99	30	99	50
Alföld-Fiume . 200 „ „	100	20	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	50	100	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108	50	109	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	112	50	113	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	118	75	119	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	50	105	75
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104	40	104	70
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105	—	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	90	50	90	80
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4 1/2	100	20	100	50
„ Jarosław 300 „ „	99	—	99	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	40	100	70
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	15	82	30
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	86	75	87	—
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	—	103	30
„ Lit. B. 200 „ „	102	60	102	85

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	126	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	86	50	86	70
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	116	—	117	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	30	99	80
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	188	—	188	70
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	149	25	149	50
„ „ 200 złr. 5%	125	75	126	75
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	105	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	20	100	60
„ „ II Em. 200 „ „	98	40	98	80
„ Nordost . . . 300 „ „	98	—	98	30
„ „ złotem . 200 „ „	—	—	—	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	70	100	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	100	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	175	50	176	—
Clary . „ 40	41	75	42	25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	115	—
Insbrucku . „ 20	17	50	18	50
Keglewicha . „ 10	19	—	—	—
Krakowskie . „ 20	17	—	18	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	25	42	75
Palfy . „ 40	37	75	38	25
Rudolfa . „ 10	20	—	—	—
Salma . „ 40	—	—	—	—
Salzburgskie . „ 20	21	75	22	50
St. Genois . „ 40	50	75	51	50
Stanisławowskie . „ 20	23	50	24	50
4 1/2% Tryesteńskie . „ 100	130	—	131	50
4% „ . „ 50	68	—	—	—
Waldsteina . „ 20	27	75	28	25
Windischgrätza . „ 20	36	50	37	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	13	40	13	70
Węg. Czerw. Kryża	8	—	8	30
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 16. Stycznia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	95	25
kupon	—	—	—	9½
4% Listy likwidacyjne	—	—	87	45
kupon	—	—	—	30

Lwów. Z Izby handlowej, 17. stycznia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	261	50	264	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	205	50	208	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	50	285	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	238	—	243	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	25	100	25
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	75
„ „ „ 5 „ okres.	99	25	100	25
„ „ „ 4 „ „	87	—	88	—
Banku krajowego 4 1/2% w. a.	91	—	92	—
„ hyp. galic. 6 „ „	101	—	102	—
„ „ „ 5 „ „	96	75	97	75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	58	—	60	—
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	25	102	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4 1/2% „	90	60	91	60
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	22	50	24	50
Dukat holenderski	5·70		5·80	
Dukat cesarski	5·75		5·85	
Półimperjał rosyjski	10·03		10·13	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·27		1·29	
100 marek niemieckich	60·10		60·80	

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dzisiaj w sobotę: „Łucja z Lamermooru.“
Jutro w niedzielę po południu: „Kapelusz słomkowy“
Wieczorem: „Trawiata.“

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte w niedzielę od godziny 10 do 1, w środę i sobotę od godziny 11 do 3.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni K. Pillera.

Dodatek literacki do Nr. 14 „Przeglądu"

NEKROLOGISTA.

W pośmiertnem wydaniu luźnych prac słynnego a przedwcześnie zmarłego feljetonisty francuskiego, Juliusza de Noriac, znaleźliśmy pod powyższym tytułem obrazek, który poniekąd i do tutejszego dziennikarstwa da się zastósować.

Oto co pisze Noriac:

. . . .

Niedawno, jadąc koleją żelazną spotkałem się w wagonie z młodą, prześliczną kobietą, blondynką, o ruchach żywych, ale przyzwoitych, a która przez chwilę stała się dla mnie żywą zagadką.

Nie była to kobieta wielkiego świata... rękawiczki miała za świeże.

Kobieta wielkiego świata nie kładzie rekawiczek dopiero z chwilą wsiadania do wagonu. Rękawiczki kładzie w domu, przed wyjazdem, tak, iżby, pomimo świeżości, ułożyły się już wdzięcznie podług kształtów pięknej ręki.

Nie była to również mieszczka, ...rękawiczki były za świeże.

Mieszczki mają bowiem rękawiczki, tak zwane od kolei żelaznej; ani zbyt stare, ani zbyt świeże; są to rękawiczki, co już bywały i na nabożeństwie i z wizytą. Mieszczki, jeżeli nie wyjeżdżają w drogę, rękawiczek tych używają, wybierając się do kąpieli.

Pani ta nie była również dwuznaczną, ...rękawiczki miała za świeże.

Rękawiczki, choćby najświeższe, półświatkowej damy, zawsze odbyć muszą przedewszystkiem przejażdżkę po lasku bulońskim; a zresztą, lekkiego prowadzenia panie garną się do przedziału dla dam.

Więc suszyłem sobie mózgownicę, iżby odgadnąć... i nie odgadywałem nic!

Przypomniał mi się nawet przez chwilę szczególniejszy aforyzm Balzaca: „żona artysty jest zawsze uczciwą kobietą." Towarzyszka moja może być żoną artysty. Ale od czasów Balzaca dużo się rzeczy zmieniło!

Potem przypuszczałem, że ładna pani ta, sama jest może artystką?

Porzuciłem wszakże prędko to przypuszczenie, gdyż towarzyszka moja wcale nie miała owych manier kawalersko-swobodnych, tak nieprzyjemnych u kobiet malarek, a tak głupio nieznośnych u literatek *).

Zniechęcony brakiem domyślności, dałem pokój dalszym przypuszczeniom, licząc na to, że zagadka przypadkowo się wyjaśni.

Pani ta milczała, a Bóg widzi, że nie mogłem rozpocząć rozmowy od słów sakramentalnych:

— Jakżeż dziś gorąco!...

Tymczasem konduktor krzyknął:

— Serquigny! dziesięć minut przystanku, pasażerowie do Rouen i do Hawru przesiadają się!

Towarzyszka moja zdawała się być zaniepokojoną.

Nagle zapytała:

— Proszę pana, czy daleko jesteśmy od Lizieux?

— Zdaje mi się, iż z jakie dziesięć mil, — odpowiedziałem z najuprzejmiejszą miną.

— Nie wie pan, czy z drogi można widzieć Val-Richer?

— Majątek pana Guizot?

— Tak, panie.

— Wątpię, pani.

— Ach! co za szkoda!

— Pani pragnęłaby widzieć mieszkanie tego sławnego nieboszczyka?

— Dałabym wszystko za to...

— To bardzo wiele!

— Prawda, ale byłabym prawdziwie szczęśliwą...

— Pani go znała?

— Bynajmniej.

— Pozwoli mi pani podziwiać to uwielbienie, które zdawałoby się więcej usprawiedliwionem, ze strony męża stanu lub historyka, aniżeli u młodej kobiety.

— Ależ, ja go wcale nie uwielbiam.

— A!

— Przeciwnie, mojem zdaniem, p. Guizot narobił dużo złego.

— A! pani!

— Gdyby nie on, nie byłoby rewolucji w r. 1848-ym, a Ludwik Filip, lub wnuk jego, panowałby dotychczas i byłoby spokojnie w kraju.

— Pozwoli pani sobie powiedzieć, że polityka jej przypomina rozumowanie p. Prudhomme, który rzekł, iż gdyby Bonaparte nie był tak chciwym władzy, i spokojnie poprzestał na stanowisku porucznika artylerji, toby dotąd jeszcze zajmował najpotężniejszy tron w Europie.

— Tak daleko nie idę...

— Ale prawie.

— Potem p. Guizot, jako człowiek, nie podoba mi się; powiadają, że był bardzo surowy.

— Tak jest, pani.

— Nie wesołe to; a prócz tego, dzieła jego za poważne są dla kobiet.

— Czy wolno mi być niedyskretnym i zapytać się, dla czego pani, nie mając żadnej sympatji dla sławnego męża, tak żałujesz, iż mieszkania jego nie możesz zobaczyć?

— Powiem panu, — odpowiedziała mi na to ładna towarzyszka — oto dla tego, że p. Guizot był doskonałym nieboszczykiem.

Na taką odpowiedź osłupiałem. Towarzyszka moja zmiarkowała to, i rzekła dalej z uśmiechem:

— Tak, panie, doskonały nieboszczyk, przyniósł nam tysiąc franków.

— A! to bardzo ładnie z jego strony, — odrzekłem.

Czułem, że kompletnie głupieję.

— Tak, tysiąc franków, a może i więcej; mąż mój był bardzo kontent.

— A! mąż pani był...

— Zachwycony.

— Było czego.

— A naturalnie, dawno już nie mieliśmy tak korzystnego nieboszczyka.

— A!

— Tak, tak, bywają nieboszczyki, co się zdają dobrzy, a nic nie są warci.

— No, no!

— Jak pan słyszysz: albo umierają nagle a wtedy nie ma czasu na przygotowanie ich; albo konają przez jakie sześć miesięcy, a wtedy są za nadto przygotowani i już nie są ciekawi.

Spojrzałem na moję towarzyszkę. — Twarz jej była spokojna, spojrzenie przejrzyste i łagodne, jasne jej włosy lśniły się pod blaskiem słońca. Była prześliczną. Nic w jej obejściu nie zdradzało obłędu. Cofnąłem się więc z przerażeniem, pytając siebie: cóż to za straszne stadło co zarabia tysiąc franków na przygotowaniu wyborowych nieboszczyków.

Nagle zaświtała mi myśl w głowie:

— Mąż pani balsamuje zmarłych? — zawołałem.

A chcąc się dobrze polecić ładnej towarzyszce, dodałem z pewnym rodzajem przechwałki:

— Miałem zaszczyt poznać dra. Gannal. Bardzo przyjemny człowiek.

Towarzyszka zaczęła się śmiać do rozpuku. Zaambarasowało mnie to wielce. Gdy się uspokoiła:

— Śmieję się z pańskiej pomyłki, — rzekła, — jakież to zabawne, wybacz pan.

— Proszę sobie nie przeszkadzać.

Ziemio rozstąp się!

— Mąż mój nie jest tem, czem pan myślisz.

— Wszystkie profesye są szanowane.

— Bezwątpienia i — co prawda — zajęcie mego męża zbliżonem jest do zajęcia dra Gannal, tylko w innym rodzaju.

— W innym rodzaju?

— Tak, — mąż mój jest nekrologistą.

— Nie rozumiem...

— Nekrologista, to jest taki, co moralnie balsamuje.

— Jeszcze mniej pojmuję.

— Mój Boże, wszakże to bardzo proste. Zauważyłeś pan zapewne, że ilekroć znakomitość jaka umrze, wszystkie gazety już w sam dzień śmierci podają o niej obszerne artykuły. Nazajutrz drugi artykuł; trzeciego dnia, znowu artykuł. Pierwszy artykuł jest to artykuł ogólny, — opiewający: gdzie i kiedy nieboszczyk się urodził, młodość, rodzinę jego, wstęp do świata naukowego, politycznego, artystycznego lub literackiego, udział jego w tej lub owej sprawie, sposób w jaki doszedł do sławy, wreszcie chorobę i śmierć jego.

— W istocie, zauważyłem to...

— Nazajutrz wychodzi artykuł anegdotyczny; dziwactwa nieboszczyka, jego nawyknienia, dowcipy... wszystko tam się znajduje.

— Prawda, prawda!

— Nareszcie, trzeciego dnia, wraz ze szczegółami o pogrzebie zjawia się artykuł wyższego nastroju, w którym nieboszczyka to chwalą, to ganią; w artykule mówi się głównie o wpływie jego na współczesność, a na zakończenie podaje się kilka znanych rysów z życia nieboszczyka. Wszak tak? Nieprawdaż?

— Najzupełniej.

— Czy nie zastanowiła pana nigdy szybkość, z jaką artykuły te są pomyślane i napisane?

— Przyznaję, żem to zawsze uważał za sztuki łamane.

— Nawpół tylko masz pan słuszność; są to w istocie sztuki, ale nie łamane.

— Racz pani wytłumaczyć.

— Mój Boże! artykuły te, które wydają się panu próbką francuskiej łatwości pisarskiej, są tylko improwizacją spokojnie przygotowaną, — na miesiące, na lata przed pojawieniem

— Droga pani, nie chciałbym wątpić o prawdziwości słów wychodzących z tak pięknych usteczek; ale pozwól mi pani doznać nieco zdziwienia.

— Owszem, niech się pan nie krępuje.

— Jakżesz więc to być może?...

— Wiesz pan co, wolę odrazu pana objaśnić, znam ten interes z gruntu. Mówiłam panu, że mąż mój jest nekrologistą. Oto jak się postępuje... Sposób nieco skomplikowany.

— Nie wątpię.

— Zaraz, po wyjściu na świat dykcjonarza sławnych współczesnych p. Vapereau, mąż mój zrozumiał, że tu znajduje się bogata kopalnia. Wybrał więc z niego wszystkie znakomitości, mające około pięćdziesięciu lat, i założył dla nich akta osobiste, codziennie najstaranniej uzupełniane.

— To bardzo pomysłowe!

— Ilekroć fakt jaki, szczegół, dowcip jakiś odnosi się do danej znakomitości, mąż mój bierze to na szpilkę i dołącza do właściwych akt; na wypadek choroby akta chorego muszą być uzupełnione, czyli, jak kupcy o księgach swoich się wyrażają, akta te muszą być *à jour*...

— Pysznie, pysznie!

— Tak samo i Guizot był skompletowany, bo kilka razy zabierał się do rozstania się z tym światem, i dlatego nazwałam go dobrym nieboszczykiem.

— A! przewybornie, a jakież nieboszczyki zasługują na miano złych?

— Ci co nagle, ni ztąd ni zowąd umierają, np. p. Beule, który wziął i umarł. On też miał artykuły swoje dopiero w ośm dni po śmierci, gdyż akta jego nie były kompletne.

— Słusznie bardzo. Czy śmiałbym panią zapytać, do którego dziennika mąż jej pisuje?

— Ależ do wszystkich!

— Jakto?

— A naturalnie, wszystkie artykuły nekrologiczne są pióra mojego męża: zmienia je stosownie do opinji dzienników. O p. Guizot napisał cztery artykuły, do dzienników konserwatywnych, radykalnych, półkonserwatywnych i półradykalnych.

— Jakież to zręczne!?

— Dał nawet piątą odmianę do dzienników bonapartystowskich,

— Czy tylko mąż pani zajmuje się tego rodzaju pracą?

— Niestety, nie! Są fuszerzy co psują interes; ale żaden z nich nie posiada tak kompletnego archiwum jak mój mąż.

— Mąż pani musi dużo zarabiać?

— Gdyby nie ogórkowe czasy...

— Zawsze wszakże jest jakiś materjał bieżący.

— Akademia francuska i Instytut, ale tam dużo niedobrych nieboszczyków.

— Dlaczegoż?

— Tak mało znakomitych!

— Prawda, nie myślałem o tem...

— Nie licząc tych, co nie są sympatyczni, a potem nie mamy szczęścia. Oto np. Bazaine; ten powinien był kark skręcić sto razy, nie raz; zawsze się sianem wykręci.

— Wolnoż mi zapytać, czy to mąż pani wynalazł ten zawód?

— Niezupełnie; prawdziwym wynalazcą, inicjatorem, był p. Juliusz Lecomte, dawny kronikarz *Indépendance belge*. Kiedy Raszelę posłano do Cannes, z powodu zaatakowanych płuc, on już myślał o tem, iż sławna artystka z choroby tej się nie wygrzebie i zaczął przygotowywać swój „artykuł". Ponieważ południe Francji nie skutkowało, wysłano Raszelę do Egiptu. Lecomte wykończył wtedy artykuł. Nareszcie umarła. Dowiedziawszy się jeden z najpierwszych o jej śmierci, Lecomte zaniósł artykuł do *Figara*, który wtedy był poczynającym dziennikiem. P. Villemessant zrozumiał od razu: umiał on zwąchać pismo nosem; zaczął więc skrobać w szufladzie, wyskrobał pięćset franków, które dał Lecomtowi. Zięć jego, Jouvin, jęknął: „teść mój dostał bzika," Ale Villemessant, który wtedy zarabiał tylko sto franków miesięcznie na *Figarze*, powiedział: „Ten Juliusz Lecomte, to istna kanalia!" Tego dnia *Figaro* zaczął bić 20.000 egzemplarzy; nikt nie pojął takiego powodzenia. Mój mąż, który żył w przyjaźni z ojcem Brégand, szwajcarem u *Figara*, dowiedział się od niego o tej całej sprawie i zrozumiał, że tu jest rzecz; porzucił przeto swój skład galanterji, o zacieśnionym widnokręgu i założył „gabinet" mający rzeczywistą wartość.

— Nie wątpię; a czy macie na widoku jakiego dobrego nieboszczyka?

— Trzech czy czterech; ale, wie pan — z tymi ludźmi nie ma na co liczyć, a wielcy ludzie tacy są dziwaczni.

— Geniusz ma swoje przywileje.

— Nie przeczę; ale to nudne!

Przyjechaliśmy do Trouville. Moja towarzyszka przygotowała się do wysiadania; wzięła torebkę, parasolkę, derkę i płaszczyk, na który z pogardą spojrzała. Po krótkim namyśle, tłumacząc sobie mylnie moje spojrzenie, rzekła z uśmiechem.

— Patrzysz pan na mój waterproof. Ach! gdyby pan Thiers tak sie nie był uparł, miałabym tej zimy już ładną futrzaną szubkę!

I doczekała się swojej szubki.

. . . .

*) Za wyrażenie tak zuchwałego zdania, Noriac przedwcześnie umarł. Słuszna kara. (Przyp. tłóm.).

Kronika naukowa.

(Nieco o klimacie, gwiazdach, armatach i innych drobiazgach.)

Już Stańczyk twierdził, że najwięcej na świecie lekarzy. Bo też każdy z nas, gdy się spotka z osobą chorą, uważa poniekąd za swój obowiązek dać jej jaką radę. Ten zaleca proszki, o których sam nie ma pojęcia, ów ziółka, tamten znowu jakąś maść cudowną, inny wreszcie kąpiele i każdy zapewnia o niezawodnej skuteczności swych środków. Tak samo, powiada sławny angielski uczony Klemens Ley, każdy uważa się za urodzonego meteorologa. Rzecz to bardzo naturalna, bo skoro przy układaniu projektów zabaw, exkursyj, podróży i t. d. pogoda ważną gra rolę, a kalendarze w swych przepowiedniach nie zawsze są nieomylne, niezbędną jest przeto rzeczą spróbować niekiedy własnych zdolności wróżbiarskich. Jednemu wystarczy podnieść wzrok ku obłokom, aby zapowiedzieć trwałą pogodę lub słotę — innemu i tego nie trzeba. Dość usłyszeć za częste pianie koguta, poczuć słaby ból nagniotków lub ran dawno zabliźnionych, aby zawyrokować o mającej nastąpić niebawem zmianie powietrza. A jakkolwiek niektóre z powyższych sposobów przepowiadania stanu powietrza dadzą się ostatecznie wytłumaczyć w sposób fizyczny, to jednak nie można ich brać na serjo, — nauka musi mieć pewniejsze podstawy do wysnuwania swych wniosków.

Kto daje nam pogodę i słotę? Kto grzmi i błyska? Oto pytania, które z pewnością były jedne z tych pierwszych, jakie człowiek w pierwszej dobie swego istnienia zadawał sobie, bo zmiana pogodnego i chmurnego nieba, ciepła i zimna, przedewszystkiem zaś wspaniałe zjawiska burz i huraganów, grzmotów, błyskawic i piorunów nie mogły nie zwrócić na się jego uwagi, Rozumie się, że w czasach, gdy nauki przyrodnicze były jeszcze w powiciu o należytem wyjaśnieniu tych fenomenów mowy być nie mogło Uważano je za objawy strasznej nadprzyrodzonej potęgi, niepojętej i niezbadanej. Egidą wstrząsający Zeus Greków, Jupiter tonans u Rzymian, Donar czyli Tor starych Germanów, Perkun u Słowian dzierżyli w swych rękach władzę nad temi wspaniałemi zjawiskami przyrody. Było w tem dużo poezji ale nauki mało. I nic dziwnego. Aby dociec, że działanie ciepła słonecznego na powietrze i wodę jest główną przyczyną wszelkich zjawisk atmosferycznych, trzeba było wynaleźć wprzódy barometr i termometr a tem samem zbadać jak się zachowuje powietrze pod wpływem ciepła i ciśnienia, a nadto poznać stosunki klimatyczne kuli ziemskiej.

Bo i co do klimatu miano jeszcze do niedawna bardzo niejasne pojęcia. Wszak jeszcze w 15. wieku potrafili chytrzy Arabowie, co cały handel między Zachodem a Indjami dzierżyli w swym ręku, wmawiać w Europejczyków, że pod równikiem morze kipi, a tem samem wszelkie stworzenie tam ginie. Na odwrót opowiadano sobie chętnie, że hen — hen poza zimnym, lodowym, dla człowieka nieprzekraczalnym pasem, przy biegunie północnym, istnieje piękna urocza, kraina — prawdziwy raj. Z czasem naiwne te poglądy oddane zostały historykom, jako cenny przyczynek do studjów nad rozwojem myśli ludzkiej, a podróżnicy zwolna coraz nowe poczęli odkrywać ziemie i w celach handlowych lub też dla połowu wielorybów, posunęli się daleko jedni na południe, drudzy na północ. Wszelako aż do początku bieżącego stulecia wiadomości nasze o klimatach kuli ziemskiej były dość niedokładne. Nawet w Europie zaledwie tylko w kilku punktach rejestrowano stan powietrza; a co do innych części świata to już zadowalniano się najzupełniej pobieżnemi relacjami dawnych podróżników.

Dopiero za staraniem Humboldta ustanowiono na całej ziemi mnóstwo stacyj meteorologicznych. Od tego też czasu nabraliśmy bardziej pewnych i określonych pojęć o klimacie. Dziś obserwatorya meteorologiczne istnieją już prawie wszędzie, więc nietylko świat uczony, ale nawet szeroki ogół nie uwierzyłby łatwo arabskim bajkom o kipiącem morzu.

Naturalnie suche cyfry, jakie nam te stacje podają, mają wartośc tylko dla człowieka nauki; wiele jednakże znajdzie się tam rzeczy, mogących publiczność zainteresować; szczególnie zaś daty odnoszące się do miejsc najzimniejszych i najgoretszych. Przenieśmy sie na chwilę myślą o 800 mil w kierunku północno-wschodnim. Natrafimy tam na najzimniejszy zamieszkały punkt kuli ziemskiej — pod 67½ stopnia północnej szerokości leżący, — Werchojańsk. Gdybyśmy w lipcu tam sie dostali, nie wiedząc o tem, żeśmy oddaleni tylko o 22½ stopnia od bieguna północnego nie przypuszczalibyśmy nigdy, że jesteśmy w strefie arktycznej. Zdziwiłoby nas zapewne, że słońce wciąż w poziomie kołuje, i nawet w południe nie wyżej stoi, niż u nas rano, że dzień trwa bez przerwy a zamiast nocy mamy zmrok przez krótką chwilę; zdziwiłaby nas także szybkość z jaką roślinność cała tam się rozwija i dojrzewa; ale temperatura nie naprowadziłaby nas wcale na myśl, że tuż przed nami ocean lodowaty. Średnia temperatura w lipcu wynosi w Werchojańsku 15½° C (u nas 19° C) a gorąco dochodzi w cieniu niekiedy do 30° C a więc wyżej, niż u nas, podczas dni upalnych. Jednakże już z początkiem września kończy się tam lato — i odtąd aż do końca maja trwa zima tak ostra, że prawie pojęcia o niej wyrobić sobie nie jesteśmy w stanie. Średna temperatura roczna wynosi w Werchojańsku 16·7° C poniżej zera!! (u nas 8·5° C poniżej zera) — jest to więc zimno które u nas bywa tylko w dnie bardzo mroźne podczas ostrej zimy. Średnia temperatura w styczniu wynosi w Werchojańsku — 49° C. Przy tem zimnie, mówi Payer, który 14. marca 1873 w kraju Franciszka Józefa (80 stopni północnej szerokości) — 50½° C notował, wydobywa się dymiąca para z ust człowieka i otacza go nieprzezroczystą prawie osłoną. Puls wolnieje, czucie i zdolność słuchu słabną. Szczególnie zaś zmysł smaku i węchu tracą wiele ze swej bystrości, bo błony śluzowe znajdują się w niezwykłym stanie rozdrażnienia

W pierwszej chwili działa mroźne powietrze dusząco i kłująco na organa oddechowe, i mimowoli oddecha sie nosem; powieki drętwieją i zamykają się. Jeżeli człowiek choćby chwilę stoi na miejscu, to naprzód zaczynają ziębnąć stopy, potem następuje ogólne znużenie, apatja i senność; jeżeli nie zacznie ruszać sie i biegać, to po chwili usypia, a sen w takich razach otwiera na oścież wrota śmierci.

Payer, chcąc przy powyższej temperaturze rysować, musiał co chwila rece nacierać śniegiem, aby nie zamarzły; rum, którym się krzepiono musiano wlać wprost w gardło nie dotykając ustami kubka, bo byłyby przymarzły natychmiast. Mocny rum był gesty jak tran i miał smak mleka. Cygara nie chciały się palić i lodowaciały natychmiast po wyjęciu z ust. A przecież temperatura ta nie jest najniższą znaną na kuli ziemskiej, bo w Werchojańsku notowano już — 63 stopnie Celsjusza. W obec tej cyfry zrozumie każdy snadno, dlaczego nawet przyzwyczajeni do zimna mieszkańcy Syberji mówią o Jakutach mieszkających w okolicy Werchojańska, jako o ludziach żelaznych.

Przenieśmy się teraz dla kontrastu w kraje gorące.

Pustynie piaszczyste Sahary rozgrzewają się niekiedy do tego stopnia (70° C), że jaja po krótkim pobycie w piasku jest ugotowane na twardo. Gorąco jakie tam wśród lata panuje, bywa zabójcze nieraz. Wszelako miejscowości położone na brzegu pustyni Sahary mają średnią temperaturę letnią mniej różniącą sie od naszej letniej temperatury, niż nasza temperatura zimowa różni się od zimna okolic polarnych. I tak np. w Biskra na brzegu Sahary średnia temperatura roczna wynosi 20·3° C, w styczniu 10° C, w lipcu 32·2° C. Nawet w najgoretszych dniach wznosi się rtęć rzadko po nad 40° C, podczas gdy w zimie spada niekiedy do zera. Niektóre miejscowości w Biskrze, wyżej położone, miewają nieraz dnie bardzo nawet zimne, tak np. w Geryville notowano w styczniu 1876 12 stopni mrozu.

Podobne, na pozór rażące przeciwieństwa natrafiamy i w Europie. Często czytamy w dziennikach, że w zimie wyżyny Hiszpanii centralnej tygodniami całemi były śniegiem pokryte, że w Madrydzie w grudniu i styczniu ślizgawka kwitnęła w najlepsze, lub że istnieje tam sanna, której np. w tym roku prawdopodobnie we Lwowie nie zobaczymy, — a znowu, że w Anglii, 150 mil wyżej na północ leżącej, mirty w ogrodach bez osłony zimują a mrozu ani razu nie było. I publiczność sądzi najczęściej, że jest to coś wyjątkowego, że w maszynerji przyrody musiało się coś popsuć, bo i najstarsi ludzie tak dziwnych rzeczy nie pamiętają. Tymczasem tak nie jest. Wyjątkowości nie ma w tem żadnej, dzieje się to wszystko według pewnych prawideł, które nam wykryły nowoczesne obserwacje.

Obserwacje te mają jednak nietylko meteorologiczną wartość ale także pewną doniosłość praktyczną. Skonstatowano naprzykład, że na ludzi, mających nadwerężone płuca, działa nadzwyczaj skutecznie pobyt w miejscowościach, w których temperatura jest jednostajna, a powietrze rzadkie i czyste. Nie wszystkie jednak górzyste okolice uważane być mogą jako dobre miejsca kuracyjne, muszą one posiadać jeden główny warunek, pogoda musi być łagodna i trwała, wolna od nagłych zmian temperatury i od przykrych wiatrów.

Czy jakaś miejscowość powyższym warunkom odpowiada, to rzecz lekarza osądzić; ale i on wyrok swój może wydać tylko na podstawie dokładnych dat meteorologicznych, które także przy racyonalnych próbach aklimatyzacyjnych nadzwyczaj są ważne. Kraje jak Anglia, z jednostajnym klimatem (łagodne zimy, chłodne lata) nie nadaje sie np. do kultury winnej latorośli, bo chociaż na mrozy zimowe jest ta roślina nieczułą, wymaga jednak w lecie wielkiego gorąca — podczas gdy przeciwnie istnieją rośliny południowego pochodzenia, które jakkolwiek mrozu nie znoszą, nie wymagają jednak zbytniego ciepła — i dla tego udają się w Anglii, gdy u nas tylko w cieplarniach mogą być hodowane.

W jaki sposób działa klimat na człowieka, wiemy już choćby stąd, że jedynie ludy strefy umiarkowanej wzniosły sie do najwyższego szczebla cywilizacyi, wszystko ogarniającej i panującej nad światem, podczas gdy mieszkańcy krajów zwrotnikowych, których potrzeby zaspokaja bogata i hojna natura, pozostają tak samo w tyle pod względem cywilizacyi, jak i ludy ziem polarnych, gdzie mimo ciężkiej i żmudnej pracy trudno utrzymać swe życie. W krajach umiarkowanych natura nie daje nic za darmo, ale za to wynagradza szczodrze pilność i pracę.

Długi pobyt pod zwrotnikami robi zarówno ospałym, jak trwałe przebywanie pod biegunem. Pośród wybujałej przyrody Indyj wyradza się wszelka czynność umysłowa w przesadną fantastyczność, w krajach arktycznych tępieje umysł skutkiem jednostajności śnieżnego otoczenia, wspólnego życia w małych brudnych chatach i koniecznego ograniczenia pracy do kilku tylko i to nudnych zajęć.

Całkiem inaczej u nas. I tu natura na każdym prawie kroku, szczególnie w zimie, stawia pewien opór, ale ta walka nie jest dla nas bez widoków powodzenia. Energia może zwyciężyć wszelkie przeszkody, silną wolą możemy pokonać niezwyciężoną na oko przyrodę — a opór ją ćwiczy tylko i udoskonala nasze siły. Ani letnie gorąco, ani zimno zimy nie trwa zbyt długo, by stępić nasz umysł, zmuszają one nas tylko do przystosowywania się do nowych warunków i dają te fizyczną ruchliwość i dzielność, która jest pierwszym warunkiem wszelkiego wyższego rozwoju ducha.

Podobnie jak klimat, ale na mniejsze rozmiary, działa pogoda tj. zmiany wiatru, ciepła, deszczu, śniegu i t. d., które z dnia na dzień się odbywają i których właśnie średnioroczny przebieg stanowi to co nazywamy klimatem danej miejscowości. Zmiany te nie są nigdzie tak częste jak właśnie w strefie umiarkowanej, nigdzie też nie mają tak doniosłego znaczenia, jak u nas, dla stosunków życiowych. W Hapakilae w Finlandyi zdarzały się już różnice temperatur średnich, z dwóch po sobie następujących lat, wynoszące 7·6 stopnia C.— jest to zmiana tak wielka, że gdyby miała u nas miejsce, to mielibyśmy jednego roku, zimno takie jakie ma Chrystjanja stolica Norwegji; drugiego, ciepło takie jak w Trydencie, w południowym Tyrolu.

Tak kolosalne skoki roczne, z którymi w parze muszą iść odpowiednie zmiany temperatury dziennej, są dla człowieka za silne; natomiast umiarkowane zmiany pogody, takie jakie u nas bywają, wywierają bardzo zbawienny wpływ na umysłowość człowieka. Jak błogo np. gdy po kilka, pochmurnych dżdżystych dniach, kiedyśmy zniechęceni do świata i życia, przemokli, ziębnięci, po kostki w błocie przebiegali spiesznie po ulicach miasta; kiedy więc po takich dniach kilku nagle słońce jasnym i ciepłym promieniem przełamie chmurną zasłonę i oświeci bezdenny przestwór niebieski. Jakieś uczucie radości i zadowolnienia budzi sie nagle w sercu każdego — jakaś nowa chęć do życia ożywia człowieka. Każdy podlega temu wrażeniu — każdego wzrusza głęboko chwila, gdy po długiej zimie, w pierwszych dniach wiosny wstąpi na świeżą zielenią okrytą łąkę, lub wejdzie do gaju przystrojonego w nowe szaty wiosenne. A u nas te piękności zmieniają się ciągle, bo w iluż to przeróżnych formach objawia się przejście od wdzięków wiosny do skwarnej wspaniałości lata, smętnej powagi jesieni lub lodowatego spokoju zimy!

Działanie pogody lub słoty uwydatnia się jeszcze bardziej w miastach wielkich, bo owe zmiany dotykają w nich równocześnie setki tysięcy ludzi. Ileż to uczni pada ofiarą słoty przy egzaminach, ile to wniosków w parlamentach, sejmach i radach miejskich idzie do kosza — w czasie długiej niepogody!

W jednostajnym klimacie Anglii obrady parlamentu od wieków odbywają się z powagą i spokojem; w Węgrzech, gdzie klimat pozwala sobie pewnych ekscessów, nie ma sesji bez rozpraw gorących i pojedynkowych prowokacyj. Byłoby jednak niedorzecznością wnosić z klimatu o charakterze narodu, — ale, że w grupie wielu innych czynników i ten nieposlednią gra rolę, zaprzeczyć się nie da. Bo niezawodna jest rzeczą, że klimat dał Europejczykowi naturę twardszą niż u mieszkańca zwrotnikowej strefy, ruchliwszą niż u ludów żyjących pod biegunem, a zdolniejszą do akkomodacyi niż u jednych i drugich.

F. Śl.

*

* *

Każdy z was, czytelnicy, zna zapewne to piękne choć powszednie zjawisko, które poeci „mruganiem gwiazdek" zowią. Widujecie je podczas pogodnych i mroźnych nocy zimowych, gdy czwórka siwoszów do lekkich sanek zaprzężona unosi was po skrzypiącym śniegu na zabawę, kulig lub imieniny pięknej sąsiadki; widujecie je i w ciepłą noc letnią... a może wtedy zapatrzeni w dwie gwiazdki niebieskie lub czarne, porównywacie mruganie słońc zawieszonych w przestworzu, z innem, stokroć dla was powabniejszem — jeżeli jesteście młodzi i zakochani.

Nie myślę wcale uwłaczać wartości takich studjów astronomicznych, we dwoje odbywanych - w czasach sielanek młodzieńczych są one niezmierzonej ceny, i przedstawiają tę tylko niedogodność,

że mało kto z nich korzysta: najprzód studjująca para, potem księgi stanu cywilnego, potem doktorzy, apteki, guwernerowie, nauczyciele, a w lat kilkanaście — działo Kruppa... i koniec. Tymczasem, osiwiały badacz, zwróciwszy teleskop na wyiskrzone niebo, chłodnym, trzeźwym wzrokiem spogląda na owo tajemnicze mruganie, zgłębia jego przyczyny i warunki i wyciąga z nich wnioski praktyczne, przynoszące pożytek całej ludzkości, oprócz jednego tylko Kruppa.

Tak jest; wigotanie gwiazd, na które niemal codzień, a raczej co noc patrzymy, jest zjawiskiem, nader żywo obchodzącem największą część ludności każdego kraju, to jest rolników. A czy wiecie dla czego? Oto, owo migotanie jest wróżbą deszczu i pogody. Nie potrzebuję zaś dowodzić, jak pożądaną jest dla rolnika wiadomość, czy za dwa lub trzy dni może się zabrać do sianokosów lub żniwa.

Najpospolitsze zjawiska przyrody są zwykle najtrudniejsze do wytłumaczenia: migotanie gwiazd dotychczas jeszcze nie zostało stanowczo wyjaśnionem, lubo zwracało na siebie uwagę mędrców wszystkich wieków i krajów. Znali je Arystoteles i Ptolomeusz i przypisywali jego przyczynę niedokładności oczu ludzkich; arabowie, przodujący niegdyś w astronomji, dali gwieździe *Sirius* nazwę *Bakaresz* (tysiącbarwna), chcąc przez to wyrazić jej tęczowe zmiany światła przy migotaniu.

W czasach, kiedy astronomia zaczynała się wydobywać z powijaków, w które ją skrępowała średniowieczna astrologja, kwestja migotania gwiazd doprowadziła do mniemań wręcz dziwacznych. Tycho-Brahe, a nawet Kepler, byli zdania, że gwiazdy są ciałami wielościennemi, jak dyamenty, i że obracając się naokoło swej osi, przedstawiają naszym oczom kolejno gładkie płaszczyzny i ostre kanty, zkąd pochodzi migotanie tęczowe barw, tak jak w dyamentach. Nawet Newton nie zdołał wyjaśnić tego zjawiska inaczej, jak przez załamywanie światła w przyrządzie ocznym.

Arago, znamienity astronom francuski, pierwszy wpadł na myśl, że migotanie gwiazd jest następstwem *interferencji*.

Lecz czy wiecie, co to jest interferencja?

Posłuchajcie.

Dwa jednakowe promienia światła, lecąc w przestrzeni, wywołują drganie, czyli falowanie cząstek eteru, niesłychanie szybkie, bo powtarzające się miliony milionów razy na sekundę. Każde zaś takie drgnięcie cząstki eteru składa się z dwóch poruszeń, że tak powiem: naprzód i w tył. Dwa poruszenia czyli jedno drgnięcie, stanowią *jednę falę*, zaś jedno poruszenie jest *połową fali* świetlnej. Takie fale świetlne mają więc pewną długość, niesłychanie małą, lecz mimo to ściśle określona. Tak np. fala światła fioletowego ma długość $^{423}/_{1000000}$ jednego milimetra.

Otóż, jeżeli dwa wyżej wspomniane promienie przebiegają drogi niejednakowej długości, to mogą się ze sobą łączyć, albo też wzajemnie się zniweczyć. Połączenie ich, czyli zdwojenie światła nastąpi, jeżeli różnica długości dróg jest wielokrotną względem długości *całej* fali; jeżeli zaś ta różnica jest wielokrotną względem długości *połowy* fali, wówczas dwa promienie niweczą się wzajemnie i następuje ciemność, przerwa w świetle, czyli *interferencja*.

Nie sama jednakże różnica dróg może spowodować to zjawisko; światło, biegnąc w przestrzeni, napotyka na przeszkody, np. powietrze, parę wodną, i niejednakowa gęstość tych przeszkód może wywołać złączenie lub zniweczenie zupełne promieni. Przekonano się o tem, wprowadzając dwa promienie światła do rury szklannej; przy nader małym zmniejszaniu lub zwiększaniu ciśnienia powietrza w rurze, promienie łączyły się i niweczyły kolejno. W tym ostatnim wypadku światło, dodane do światła, tworzyło ciemność.

Lecz to zniweczenie światła nie musi być koniecznie całkowitem. Pamiętajmy, że światło *białe* (słoneczne) jest złożone z siedmiu barw tęczy, i że światło każdej barwy ma fale różnej długości. Otóż, podczas przebiegania dróg nader długich, różnice gęstości przeszkód, oraz różnice dróg niweczące światło (t. j. wielokrotne do długości *połowy* fali) mogą się odnosić do dwóch lub trzech barw, podczas gdy wtedy właśnie, dla innych barw, te różnice są wielokrotne do długości *całej* fali.

Jakiż ztąd skutek? Oto, zamiast światła białego, wychodzącego z gwiazdy, będziemy widzieli kolejno zielone, czerwone, niebieskie, itd., stosownie do tego, które promienie światła białego, biegnąc ku ziemi, zniweczą się wzajemnie, które zaś dojdą do nas bez zmiany.

Taką jest teorja Arago o migotaniu gwiazd. Potwierdzenie jej znajdziemy sami, patrząc na przecudnie piękne zmiany barw niektórych gwiazd stałych. Nicholson obliczył, że gwiazda Sirius zmienia światło trzydzieści razy na sekundę, przechodząc kolejno przez najsubtelniejsze odcienia i barwy: zieloną, niebiesko-zieloną, stalową, czerwoną, białą itd.

Astronom Montigny, członek akademji belgijskiej, po dwudziestopięcioletnich badaniach uzupełnił powyższą teorję, a co większa, wyprowadził z niej wnioski praktyczne. Twierdził on że obok interferencji, wielką rolę przy samem zjawisku odgrywa odbijanie i załamywanie światła o warstwy powietrza. Jeżeli światło, przebiegając przez atmosferę, napotyka warstwy różnej gęstości, to część jego, lub nawet całość, może odbić się od powierzchni takich warstw, w skutek czego jedne promienie znikną, inne zaś dojdą do naszego oka, a ponieważ w skutek ciągłego ruchu powietrza, zmiany te są ustawiczne, przeto gwiazda błyszczy coraz to innem światłem, czyli „migoce“.

Nie wdając się w dalsze, a tutaj zbyteczne szczegóły teorji p. Montigny, powiem tylko, że z 1,800 obserwacyj gwiazd, doszedł on do wniosków następnych:

1. Migotanie jest znacznie silniejsze w porze deszczów, niżeli podczas suszy.

2. Jest silniejsze w zimie niż w lecie, i w porze wilgotnej, silniejsze na wiosnę niż w jesieni.

3. Migotanie jest silniejsze przed deszczem, aniżeli po deszczu.

4. Jeżeli gwiazdy silnie migocą, to często nazajutrz, a jeszcze częściej na trzeci dzień deszcz upadnie. Im migotanie jest silniejsze, tem dłuższą zapowiada słotę. Skoro tylko ma nastąpić pogoda, migotanie natychmiast się zmniejsza widocznie, chociażby deszcz dopiero na krótko przedtem przestał padać.

Tak więc rolnicy mają nowy sposób przewidywania deszczu i pogody, i to na parę dni naprzód. W tem tylko kwestja, czy spostrzeżenia pana Montigny, czynione w Belgji, leżącej nad morzem, okazałyby się równie prawdziwemi w naszym klimacie.

* * *

Od gwiazd zwróćmy się teraz ku ziemi i pomówmy trochę o materjałach, służących do tego, co dawniej zwało się rzemiosłem wojennem, a co dziś, oparte na podstawach nauk ścisłych i najściślejszych, zasłużyło sobie w zupełności na miano kunsztu... zabijania ludzi. Nasza ucywilizowana epoka żąda wszędzie i dąży wszędzie do doskonałości, nietylko w produkcji ale i w niszczeniu tej produkcji.

Oto pan Krupp, udekorowany dostawca znanych wam (dzięki Bogu ze słyszenia tylko) zabawek dla dorosłych dzieci, zbudował armatę ważącą t y l k o 120,000 funtów! Jest to rura ze stali lanej, mająca 7 metrów długości; średnica wylotu ma 35 cm.; pocisk waży 1,040 funtów, a ładunek prochu 270 funtów. Działo to, mówiąc językiem technicznym, „pracuje“ wzorowo, bo dziurawi płyty żelazne z taką łatwością, jak my np. przekłuwamy papier szpilką. Admiralicja angielska dość kwaśno powitała to nowe arcydzieło śmierci; posiada bowiem okręt pancerny, *Inflexible*, który, będąc okryty płytami żelaznemi, mającemi 60 cm. grubości, drwił dotąd z wyrobów p. Kruppa. Otóż, wedle obliczeń ludzi fachowych, nowe działo może przebić pancerz *Inflexible'a* z odległości 1,800 mtr. Na tem większą pociechę niemców a zmartwienie anglików, Krup kończy teraz próby z nową armatą, która waży 250,000 funtów i siłą czterystu funtów prochu wyrzuca pociski ważące przeszło 2,000 funtów.

Ale, jak to już Krasicki powiedział: „Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuk“, — potwornym działom Kruppa nie odpowiada równa potworność dobroci pocisków. A jest to rzecz bardzo ważna Myśliwi wiedzą, jak kosztowną zabawką jest strzelanie z odtylcówek i z rewolwerów: od czasu dawnych fuzyjek i pistoletów nabój podwoił cenę. Im większy nabój, tem większa zabawka, lecz i koszt wzrasta niemal tak, jak cena dyamentu: w stosunku kwadratów z wagi. Dawniej, wystrzał armatni kosztował około 15 złr. dziś kosztuje (z nadmienionego działa Kruppa) około 340 zł. Rzecz jasna, że kto wydaje tyle pieniędzy na jedno puknięcie, ten ma prawo żądać, aby tak wielka suma nie ulotniła się całkowicie z dymem, lecz dała jak największą kompensatę w liczbie zgruchotanych rąk, nóg i żeber. Tymczasem, pociski Kruppa źle spisywały się pod tym względem; pękały nierówno, dając kilka wielkich odłamów, kilkadziesiąt średnich i dużo drobiazgu, który nietylko zabić, ale nawet zranić porządnie nie umiał. Tę niedokładność usunął szczęśliwie austryjacki jenerał Uchatius, słynny wynalazca dział spiżowo-stalowych, które mówiąc nawiasem, tak się przed paru laty rozmachały pod Belgradem, że strzelały i przodem i tyłem, rozpoczynając dzieło zniszczenia od własnych artylerzystów, a kończąc na sobie samych. Serbom za to, których owe działa miały nauczyć *mores*, ani jeden włosek nie spadł z głowy.

Otóż, jenerał Uchatius zbudował pocisk *pierścieniowy*, to jest składający się z dwunastu obręczy żelaznych, zachodzących jedna na drugą. Takie rozdzielenie pocisku zapewnia, że przy pękaniu rozpadać się będzie na więcej części równych. Istotnie, próby porównawcze dały następujące rezultaty:

Pocisk Kruppa: Odłamów dużych 7, średnich 49, drobiazgu 21.

Pocisk Uchatiusa: Odłamów dużych 2, średnich 135, drobiazgu 16.

Ponieważ zaś drobiazg może, co najwyżej, tylko zadrasnąć nieszkodliwie, przeto „lepszość“ pocisków Uchatiusa jest widoczną nawet dla nas, profanów. Idzie tylko o to, czy pociski jenerała nie zechcą iść za przykładem jego armat? Jeśli armatom zdarza się strzelać tyłem, to może pociski będą pękały w armacie, lub może wcale nie pękną.

* * *

Na zakończenie tej pogawędki wspomniemy w kilku słowach o przyjętym przez Bank francuski sposobie odkrywania fałszerstwa pisma.

Sposób ten zależy na odfotografowaniu podejrzanego dokumentu. Zwykły atrament zawiera w sobie żelazo; jeśli został wywabiony, to zawsze jednak drobniutka, dla oka niewidzialna ilość tlenniku żelaza zostaje na papierze, i przyrząd fotograficzny odbija ją jak najdokładniej. Tym sposobem np. odkryto sfałszowanie kwitu, na którym fałszerz, wywabiwszy sumę pierwotną, napisał inną. Zdjęta fotografia kwitu ujawniła obie cyfry, jedną napisaną na drugiej, pomimo że gołem okiem ani nawet przez szkło powiększające nie można było odkryć najlżejszego śladu fałszerstwa.

Lecz, jeśli zamiast wywabić, fałszerz wyskrobie, zmyje, lub w jakibądź inny sposób usunie wyraz lub cyfrę? Jeśli atrament nie zawiera żelaza, jak np. anilinowy?

I na to jest rada. Pan Coulier zrobił odkrycie, że para jodu skupia się na tych miejscach powierzchni papieru, które podległy jakiejkolwiek, nawet całkowicie niewidzialnej zmianie fizycznej. Jeśli na kartce papieru pisać będziemy piórem umaczanem w wodzie, lub nawet suchem, i ten papier umieścimy następnie nad parą jodu, pismo natychmiast wystąpi. Dokument wyda fałszerstwo w ten sposób, że w miejscach skrobanych lub wywabionych zjawią się ciemne plamy; nawet ślady palców fałszerza uwidoczniają się z dokładnością fotograficzna.

Wynalazek Couliera wyjaśnia sztuczkę, pokazywaną nieraz przez magików i znaną zapewne czytelnikom. Magik daje komukolwiek z publiczności kartkę papieru i zaostrzone drewienko, prosząc o napisanie niem kilku słów na papierze, poczem, pokazawszy widzom papier dla przekonania, iż nikt tak nakreślonego pisma przeczytać nie zdoła, kładzie papier do puszki szklannej i po chwili czyta głośno wyrazy napisane. Nieświadomym zdaje się, że sztukmistrz odgadł niejako myśli piszącego; tymczasem cały sekret polega na tem, że w ogrzanej puszce znajduje się jod, który parując, osadza się na śladach wyrytych przez drewienko. Każdy może łatwo zrobić to doświadczenie.

Mody karnawałowe.

Swawolny książe karnawał, zwoławszy skoczną drużynę swoją, puścił się już w taneczny pochód po świecie całym, ogłaszając despotycznie wiernym, którzy się pod jego sztandar zapisali, prawa, zawarte w różnobarwnej księdze mód...

A dziwnie powiewne i przezrocze są tegoroczne karty nieśmiertelnej księgi, koloryt ich zaś jaśniejszy niż barwy, któremi się przystraja zalotna córa niebios — Aurora. Koronki, lekkie jak puch tiule, przejrzyste niby mgła gazy, gładkie lub zasiane kolorowemi gwiazdkami, punkcikami lub kwadracikami ze szneli, otrzymały berło pierwszeństwa. Lekkie atłasy, wszelkich możliwych i niemożliwych odcieni, materje jedwabne przeważnie koloru *rose opale*, fulary indyjskie, nakoniec materjały *voile*, które jako niezwykle praktyczne, gustowne i tanie, zyskały już prawo obywatelstwa, przypadły na rok bieżący modnisiom w udziale.

Fason sukni zastosowany został do materjałów. Spódnica krótka zawsze, zdobną jest w drobne falbanki, lub długie zaledwie gdzieniegdzie podpięte draperje. Długi, przypominający pancerz średniowiecznego rycerza, chociaż może lepiej uwydatniający kształty, stanik, zniknął, a miejsce jego zajął staniczek krótki z szerokim paskiem zakończonym powiewającą szarfą.

Bardzo wdzięczne i fantazyjne są upięcia tiulowe na wyciętych stanikach; zaczynając się na lewem ramieniu w drobne ułożone pliski, lub od niechcenia tylko rzucone, przechodzą one na ukos przez stanik i kończą się na prawym boku rodzajem szarfy przymocowanej różnobarwnemi motylami lub przezroczemi libellami.

Każda dziewczęca postać, wygląda bezwątpienia wdzięczniej i właściwiej w takim powiewnym stroju, niż przybrana w materje jedwabne, które przez kilka lat ubiegłych, zanim przez materjały *voile* zostały wyrugowane, przeważnie na suknie balowe używane były.

Strojnisie, którym wysunęło się już z ust pełne znaczenia słóweczko *tak*, mogą, według odpowiedniego paragrafu różnobarwnej księgi, wybierać pomiędzy błyszczącemi srebrnemi i złotemi tkaninami, aksamitami, stalowej barwy atłasami z odbłyskiem metalowym, lub brokatami o białem tle, na którem sztuczna wiosna rozsiała skarby swojego kwiecia.

Staniki noszą się zupełnie dekoltowane, wycięte w kwadrat lub *en coeur*, rękawy zaś skończyły zupełnie istnienie swoje, ku wielkiej uciesze właścicielek pięknie zaokrąglonych ramion.

W rozdziale zatytułowanym *treny*, utrzymał się wszechwładnie na niezależnem swem stanowisku t. z. *traîne de cour*, który w poczuciu majestatu swojego zaledwie co do barwy porozumiewa się z suknią.

Najważniejszy sprzymierzeniec tańca, bucik balowy, małym uległ zmianom; polecono tylko przystrajać go w sprzączki i motyle, szyć go z różnobarwnego atłasu, lub żółtawej skórki kozłowej.

W państwie fryzury za to przygotowuje się istna rewolucja! Krótkie upięcie włosów musi ustąpić miejsca despotycznie torującemu sobie drogę długiemu kokowi i... sentymentalnym angielskim lokom... *On revient toujours...*

Rozpieszczone dzieci Flory, dziwnym kaprysem tyrana-prawodawcy, skazane zostały na wygnanie. Neunufary, jaśminy, bzy, róże i fiołki musiały się usunąć przed swojem ciotecznem rodzeństwem, a dziatwą Fauny. Z pomiędzy fałdów wzorzystych materyj lub powiewnych zwojów gazy, wyglądają czerwone, lub czarne aksamitne raki, zielonawe jaszczurki i żaby, różnobarwne ptaki.

Przyznać jednak trzeba, iż ten paragraf księgi prawodawczej zupełnie jest chybiony, albowiem wyobrażenie najpiękniejszego okazu ze świata zwierzęcego, nie zdoła nigdy przy sukni balowej zastąpić choćby skromnej... stokrotki.

Daniel Chodowiecki.

W piśmiennictwie naszem rzadko gdzie spotkać nazwisko tego znakomitego a głośnego przed laty artysty.

Sława jego, której pełny rozkwit przypada na lata 1770—80, przebrzmiała rychło, by ożyć znowu w sto lat później, z chwilą wydania całkowitego zbioru jego rycin przez Engelmana w roku 1856-ym. Obecnie świeży obchód urodzin Chodowieckiego w Berlinie i ogłoszenie wyboru jego sztychów *(Chodowiecki. Auswahl aus des Künstlers sehönsten Kupferstichen. Berlin, Mitscher und Roestell. 1885)* przypomniały go znowu pamięci obcych i rodaków.

Rodakiem był naszym ten pierwszorzędny ilustrator, sztycharz, malarz i rysownik, chociaż w Niemczech i dla Niemiec tworzył, a przy schyłku życia zajmował zaszczytne stanowisko dyrektora akademji sztuk pięknych w Berlinie.

Urodzony w roku 1726-ym w Gdańsku z ojca Polaka a matki należącej do tak zwanej tam „francuskiej kolonji“, zmuszony był po wczesnej stracie ojca pracować dla chleba w zawodzie kupieckim.

Do Berlina dostał się jako siedmnastoletni podrostek i od tej chwili datuje się jego karjera artystyczna. Z początku maluje Chodowiecki miniatury i zaczyna swój istotny zawód od przyozdabiania kalendarzy (almanachów, jak je wówczas zwano) i ulotnych wydawnictw niezwykle wdzięcznemi kopersztychami, według własnych rysunków.

Nauki rysunków pobierać zaczął w Berlinie i dopiero w roku 1754 mógł się całkowicie oddać sztuce. W roku 1756 dał się po raz pierwszy poznać jako sztycharz, w którym to zawodzie doszedł do prawdziwej doskonałości. Z pod rylca jego zaczynają teraz wychodzić satyryczno-humorystyczne obrazki z życia berlińskiego, znajdując coraz to żywszy poklask ze strony publiczności. Cechuje te drobne utwory realizm, ale ów szlachetny realizm, który zwraca pilną baczność na naturę, podchwytuje ją na gorącym uczynku, równocześnie zaś idealizuje; patrzy on na wszystko oczyma artysty, oczyma, które we wszystkiem zdołają odkryć piękno.

Wiedzie mu się dobrze, zamówień otrzymuje mnóstwo, a w roku 1773-im już jest osobistością głośną i popularną.

Ale właśnie ta popularność jest powodem, że w niezliczonem mnóstwie ilustracyj przez Chodowieckiego wykonanych, znajduje się wiele takich, które nie wchodziły w zakres jego talentu i dlatego do nieudałych zaliczone być muszą. Bądź co bądź jednak zdobywa sobie niemi olbrzymi rozgłos: staje się sławnym człowiekiem.

Wtedy puszcza się z Berlina w odwiedziny do Gdańska, swojego rodzinnego miasta, gdzie żyła jeszcze podówczas jego matka — staruszka. Z wycieczki tej wraca z teką pełną szkiców, wybornych typów, grup, krajobrazów, słowem z istotnym dziennikiem podróży o 108-iu stronnicach, pełnych rysunków, odtwarzających doskonale ówczesnych ludzi, ówczesne stosunki, ówczesny sposób podróżowania, tak uciążliwy, a tak romantyczno-powabny. Dziś żadne uczone dzieje nie odtworzą nam tak wybornie owych czasów i ludzi, jak to czynią z natury zawsze brane rysunki Chodowieckiego. (*Von Berlin nach Danzig. Eine künstlerfahrt. Berlin: Amsler und Ruthardt.*)

Bo też Chodowiecki jest zawsze nawskróś realistą, obok wytwornej elegancji artystycznej i piękności wykończenia. W pomysłach oryginalny i niewyczerpany, pozostawił po sobie zbiór sztychów, rysunków i winiet, obejmujący przeszło 3.000 numerów.

Cenione zwłaszcza są wysoko jego ilustracje dzieł pierwszorzędnych pisarzów Göthego, Szyllera i klasyków niemieckich, Basedow'a (100 rycin do pracy „Elementarwerk“), Lawatera, Le Sage'a, Woltera, Szekspira i wielu innych.

Był też Chodowiecki znakomitym satyrykiem, obdarzonym wielkim spostrzegawczym darem, zwłaszcza przy odtwarzaniu scen z codziennego życia. W ogóle atoli satyra jego nie jest gryząca. Główną przeciwnie cechą jego istoty była łagodność, a polem działalności artystycznej przeważnie bieżąca chwila codziennego życia, którą w lot chwytać umiał. Sceny miłośne przezeń kreślone, to po większej części sielanki; pewna jowialność a pogoda zawsze są wybitną cechą jego kreacyj, dobrą odznaczających się charakterystyką.

W zbiorze reprodukcyj, o którym wspomnieliśmy powyżej, pomieszczone zostały przez Chodowieckiego, sięgające początków jego artystycznej działalności, jak np. „Chłop czytający gazetę“ i „Śpiewająca kobieta“; z lat ostatnich pochodzą natomiast ilustracje do „Tańca śmierci“ i sześć kartek z almanachu, przedstawiających „Szczęście rodzinne“.

Wielką wartość ma także słynny *Cabinet d'un peintre*, obrazek rodzajowy z domowego życia samego artysty i zwłaszcza dla kolorystycznych zalet ceniony obrazek *Occupation des dames*. Sceny ze świata dziecięcego odznaczają się powabnym wdziękiem, satyrą przemawia do nas z „Francuzów zagarniających monopol nad kawą i tytoniem w Berlinie“, humorem odznacza się obrazek „Żeńska usługa“, a z rodzajowych obrazków, szkiców i scen uczyniono umiejętny wybór.

Prace Chodowieckiego mało są u nas rozpowszechnione. Chcieliśmy tą pobieżną wzmianką przypomnieć o ich istnieniu.

Pięćdziesięciolecie
Tow. Dobroczynności dam polskich w Paryżu, 1834—1884.

Pod powyższym tytułem wyszła w Paryżu broszurka, dająca nam pogląd na działalność tego dobroczynnego stowarzyszenia. Kiedy po upadku sprawy w r. 1831 tysiące żołnierzy polskich schroniły się do Francji, majętniejsi rodacy zajęli się ich losem i zapobieżeniem niedoli. Księżna Adamowa Czartoryska stanęła od razu na czele tego miłosiernego dzieła, a w roku 1834 za jej staraniem założone zostało rzeczone towarzystwo, którego celem jest udzielanie emigrantom pomocy w chorobie, dawanie im wsparcia i obmyślanie zarobku, opiekowanie się ich wdowami i sierotami. Pierwsze posiedzenie odbyło się 12 marca 1834 r. Przewodniczyła księżna Adamowa, a projekt przedstawiła Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. W pierwszym roku zebrano 18.014 fr. 85 c., liczba wspartych doszła do 360.

Pomiędzy członkami Towarzystwa spotykamy imiona zacnych patrjotów, pomiędzy nimi i ś. p. dr. Karola Marcinkowskiego, który i po powrocie do kraju nie przestał się opiekować Towarzystwem, pamiętając o wszystkiem tem, co polskie. Dochody płynęły ze składek, z teatrów amatorskich i koncertów, ze sprzedaży fantów. Przychód w drugim roku wynosił 27.311 fr. 65 c., a przyczynił się nie mało do tego Chopin, który dał koncert w teatrze włoskim. Koncert ten przyniósł 6360 fr. 10 c. Wenta, której urządzeniem zajął się jenerał Bem, przyniosła 12.031 fr. 35 c.

W roku 1837 dany był pierwszy bal na dochód Towarzystwa i od tego aż do r. 1848 powtarzały się te bale dobroczynne. Przynosiły one czasem do 30.000 fr. czystego zysku. Cały wielki świat paryski, należący do rodowej lub pieniężnej arystokracji, ubiegał się o stósunki towarzyskie z księżną, a ona obracała je na korzyść ubogich rodaków. Zacząwszy od króla Ludwika Filipa, królowej i innych członków królewskiego domu, ministrowie i dygnitarze państwa zasilali Towarzystwo znacznemi nieraz datkami; otrzymywało je Towarzystwo od królowej Hiszpanii, od osób wysoko postawionych w Anglii. Z Niemiec nawet, gdzie dziś daremnieby szukać dla nas sympatji, przybywały niepospolite objawy: w roku 1837 niejakiś p. Lindheimer — obywatel miasta Frankfurtu nad Menem — zapisał umierając na rzecz polskich emigrantów 2000 fl., które wniesiono do kasy Towarzystwa. Nie mniej atoli ofiarnem było i społeczeństwo polskie. W r. 1845 przyczyniło się towarzystwo sumą 6000 fr. do założenia szkoły panien w Hotelu Lambert, która przy stałej zapomodze rządu francuskiego, a pod protekcją księżnej Adamowej rozwinęła się pomyślnie, miewała po 50 uczennic, wychowała szereg córek emigrantów, aż wreszcie po klęskach w roku 1870 przeszła uszczuplona znacznie, na wyłączne utrzymanie swej dzisiejszej opiekunki, hrabiny z Czartoryskich Działyńskiej.

Dawniej jeszcze Towarzystwo zasilało stałemi datkami dom przytułku, otworzony przez księży polskich na Chailiot; od 1846 roku daje stałą zapomogę kolonii polskiej pod Carogrodem, utworzonej z Polaków, wykupionych z niewoli tureckiej: przez kilka lat dawało niezasobnemu wtedy Towarzystwu Historyczno-Literackiemu fundusze na robienie wypisów w bibliotekach publicznych z dokumentów odnoszących się do historji polskiej, przy czem rodacy znajdowali zarobek. — Aż do zgonu założycielki swej (r. 1864) dochód wynosił 951.970 fr. 80 c. Rozchód był mniejszy o 3000 fr., która to suma stanowiła od lat wielu fundusz rezerwowy na przypadek niedopisania w którym roku ofiar.

Nowe potrzeby zaszły po r. 1863. Księżna Adamowa troszczyła się też wielce o Towarzystwo, urządziła wentę, ale już jej nie doczekała. Przeczuwając, iż sama przeprowadzić jej nie zdoła, wdrażała księżna w najdrobniejsze szczegóły przedsięwzięcia swą córkę, którą też zawczasu wysłała do Paryża, mówiąc do pielęgnującej ją zakonnicy, że jest spokojną o Towarzystwo Dobroczynności, gdyż córka przejęła się dostatecznie spadającemi na nią ciężarami. Wenta wyśmienicie się udała. Zastęp młodej emigracji znajdował w Towarzystwie wszelką opiekę. Młodzi ludzie, którzy z ław szkolnych lub uniwersyteckich poszli do powstania, żądni nauki, otrzymywali stypendja, wynoszące po 50 fr. miesięcznie w celu kontynuowania i dokończenia studjów. Brakujące fundusze wpływały od Ojca Oratorjanina Adolfa Perraud (dziś Biskupa Augustoduńskiego), który zbierał składki po całej Francji na utworzenie „Oeuvre du Catholicisme en Pologne“ W ciągu niespełna 3 lat rozdał czcigodny ten kapłan 300.000 fr. na liczne potrzeby emigracji. — W roku 1870 podczas wojny dochodów nie było; z funduszu rezerwowego rozdano 31.000 fr. Nie lepiej się rozpoczął r. 1871. Musiano się udać do kwestowania po całej Polsce — odpowiedź na odezwę była skuteczną. Hojne ofiary polskie, głównie z Paryża i z W, Ks. Poznańskiego zasiliły kasę Towarzystwa i znów rozdano 24.000 fr.

Od r. 1872 dochody Towarzystwa zmniejszają się stale, „nie żeby ofiarność rodaków była mniejsza, lecz że coraz cięższe położenie kraju i rosnące tamże potrzeby nie pozwalają na taką hojność, do jakiejby niejeden był skory.“ Jest jeszcze drugi, boleśniejszy powód zmniejszania się darów dobroczynnych: liczba dawców naszych była w ostatnich czasach dość ograniczona, naturalnym zaś biegiem rzeczy ludzkich oraz Bożem zrządzeniem, rok w rok tracimy z nich kogoś. I tak śmierć zabrała nam w ostatnich latach 10. Obecnie zaledwo kilkanaście osób podtrzymuje Towarzystwo. Jako najstalszych jego dobrodziejów wymienia sprawozdanie pomiędzy innymi: Hrabinę Annę Mielżyńską, pana Bronisława Gąsiorowskiego, hrabinę Szołdrską z Brodowa, dr. Zygmunta Szułdrzyńskiego, p. Adolfa Koczorowskiego.

Od 1874 roku ogólny wpływ pieniężny rzadko kiedy przeszedł 20.000 fr., trzeba było wsparcia ograniczyć. I tak od 1 grudnia 1883 do 30 listopada 1884 wydano 17.544 fr. 35 c.

Obecny skład Towarzystwa stanowią: Hr. Izabela z Czartoryskich Działyńska, prezydująca. Pani Leonowa z Wołowskich Faucher, podskarbina. Pani Adamina z hr. Potockich Kamieńska. Hrabina Karolowa Zamoyska. Pani Augusta Gałęzowska. Siostra Teofila Mikułowska, przełożona domu św. Kaźmirza.

Lekarzami Towarzystwa są panowie doktorowie: Gałęzowski, Loewenhard, Henszel i Fedorowicz. *(Kur. Pozn.)*

SZWED
o robotnikach polskich.

Zarząd pracodawczy w Sztokholmie (Centralbyrån för Arbetareringar) przed laty kilku wysłał ajentów swoich we wszystkie strony ziemi, celem zbadania dokąd wychodźtwo robotników skierowanem być winno, dla zapewnienia im trwałego bytu.

Ze zgromadzonych w ten sposób materjałów urósł obszerny referat, opracowany przez współkę Mélin et Smith, z którego wyjątki bezpośrednio nas obchodzące podajemy.

„Widząc w Królestwie robotników obcego pochodzenia, przypuszczałem, iż krajowi temu dolega anemja w podaży pracowników, skoro właściciele zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw rolniczych muszą się uciekać do cudzej pomocy. Niemiecki język słyszysz w cukrowniach i browarach, na klepisku i w lesie. W sztolniach górniczych i statkach parowych połowa załogi składa się z francuzów i anglików; tartaki, młyny i farbiernie prowadzą niemcy, w kotlarniach, warsztatach żelaznych rzadko spotkasz język polski; przy kamieniołomach zobaczysz włochów i szwajcarów, tokarnie, jako rzemiosło lekkie, najwięcej przypadają do smaku żydom, którzy się także bawią w szmuklerstwo i krawiectwo... miejscowego żywiołu nie dopatrzysz“.

„Pytanie, gdzie się podziały siły robocze, rozwiązujesz dopiero za granicą. W Hali, przy nasypach kolejowych, spostrzegłem garstkę poznańczyków; kilku włościan z Królestwa uderzyło mnie ubraniem jaskrawem w Rotterdamie, gdzie pocili się w warsztatach okrętowych. W Ameryce spotykaliśmy całe osady wychodźców, pracujących na roli. A tymczasem w kraju własnym braknie robotnika tak, iż potrzeba go sprowadzać. Okoliczność ta przypomina fakt inny, do niego podobny, iż w Królestwie Polskiem jest łatwiej o pomarańczę niż o jabłko rodzime.“

„Niekiedy spotkać można robotnika z owych stron w Szwecji. Najwięcej osiadło ich w Finlandji, rekrutowanych z urlopowanych żołnierzy, zkąd wędrowali w różne strony. Znany przemysłowiec Jakubowski, osiadły w Malmö, sprowadził w r. 1864 kilkudziesięciu ludzi. Wszyscy rozbiegli się po kraju, szukając w rolnictwie zarobku. Wkrótce jednak opuścili Szwecję, narzekając, iż przez część roku nic nie mają, albo, dla krótkości dnia, bardzo niewiele do czynienia. Pozostawili oni dobre wspomnienie. Robotnik polski żywi się tanio, wymagania ma bardzo małe. Dobrze go mieć na stole, bo się bez mięsa obchodzi, zastępując je wódką. Żyje tylko jarzynami i mąką. Nie mając żadnych potrzeb umysłowych, nie traci na nie czasu; o strajkach pojęcie go dotąd nie doszło. Spokojny, słodki nawet w obejściu, chlebodawcy swojemu rzadko się uprzykrzy.“

„W tem leży przyczyna, dlaczego spekulanci niemieccy rzucają się z taką zapalczywością na eksploatowanie polskiego wychodźtwa, które u amerykańskich fermerów pozyskało dobrą notę i bardzo jest poszukiwane.“

Z kolei współka Melin i Smith rozbiera kwestję, o ile warto w Szwecji orędować, aby wychodźtwo miejscowe w stronę polski zwrócić. Kilka luźnych uwag, w tym względzie rzuconych, może nasz ogół zainteresować a zatem je w streszczeniu powtarzamy.

„Polska dla cudzoziemców jest istotnie krajem obiecanym. Najlepszy tego dowód w kohortach żydów i niemców, którzy tam od wieków się osiedlili. Społeczeństwo miejscowe, pomimo wielkiej siły asymilacyjnej, nie zdołało ich przyciągnąć ku sobie. Za to po Nehringach, Rakoczych i Duvetach nikt nie odgadłby szwedów, węgrów lub francuzów. W okolicach Warszawy jest kolonja angielska, która zupełnie do miejscowego przystaje społeczeństwa. Niemca jednak nikt nie przerobi. Zachowa on zawsze swoją wiarę, język i tradycję. Ma on w tym kraju wiele wrogów, mimo czego wszyscy mu sprzyjają. Potrzebuje kto nauczyciela muzyki, technologa albo rzemieślnika, uda się zawsze do niemca, chociaż między swoimi znajdzie równie zdolnych. Do przedsiębiorstw, nawet świetnych, rzadko z miejscowych zdobędzie się kto na odwagę. Za to przybysze z nad Sprei na wszystkich widnieją posterunkach. Czy wobec tego szwedzki robotnik znajdzie w tym kraju zajęcie?“

„Braknie tu stowarzyszeń, banków, kas oszczędności, ochron i szkółek, brak oświaty między robotnikami, a fundujący sklepy spożywcze mają tu na widoku zamożne klasy, a nie ubogich robotników, którzy, skazani na kupno detaliczne, bywają zawsze ofiarą przekupniów.“

„Warszawa jest jedynem w Europie miastem, gdzie kapitaliści robią aferę, spekulując na mieszkaniach robotników. Najlukratywniejsze posesje ciągną zyski z mieszkań, stawianych dla klasy wyrobniczej. Wystawcie sobie gnojniki po strychach i suterenach, istne lupanarja, mieszczące każde po kilka rodzin, skazanych na powolne zatruwanie siebie i drugich. Kurniki tego rodzaju przynoszą właścicielom po 15 koron tygodniowo; to też obrót roczny w tych domach, budowanych licho, przenosi często kapitał zakładowy“.

Referenci obok tych smutnych świadectw nadmieniają, że miłosierdzie publiczne zapewne z czasem przyjdzie robotnikom w pomoc i pomyśli o domach dla, nich ale nie na wyzysk stawianych.